

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Przypominamy szanownym abonentom o terminie odwołania prenumeraty, o wczesne nadsyłanie której i o ile możności wprost do Redakcyi (Nowy-Świat Nr. 4) najuprzejmiej prosimy.

Abonenci nowo przybywający otrzymają bezpłatnie początek drukującej się obecnie powieści J. Rogosza p. t. „Przez dolinę też“.

Bank przeciwżydowski.

Dopisek szanownej Redakcyi do ostatniego mojego artykułu o „Gospodarce finansowej“ nastęrcza mi kilka uwag, które—mniemam—nie będą bez interesu dla szerszego koła osób, dbałych o powodzenie u nas sprawy obrony przeciw żydom.

W tym ostatnim artykule mianowicie wyraziłem zdanie, że kasa przemysłowców warszawskich mogłaby z wielkim skutkiem podnieść i urzeczywistnić hasło wyzwolenia kraju z więzów zależności od kliki finansistów żydowskich, a to przez skupienie w swej dłoni nietylko operacyi kredytu drobnego, w którego potrzebach została utworzona, lecz i przetwarzając się powoli na wielki bank, na wzór ogólnych instytucyj kredytowych zagranicą.

Doprawdy, nie widzimy racyi, dlaczegoby takie postawienie kwestyi nie miało być praktycznym...

Jeżeli przyznajemy— a na to zgodzą się wszyscy— że dzisiejsza gospodarka finansowa żydów jest rakiem, tocącym nasz organizm społeczny i ekonomiczny, przyznać zarazem musimy, że tego raka wytepić mogą jedynie wielkie, potężne środki materyalne. Mamy do czynienia z olbrzymią, solidarną koalicją kapitałów żydowskich, przeciwko którym cóż postawić możemy? Zapewne, oszczędność w życiu prywatnym i publicznym, tworzenie wszelkiego rodzaju spółek i stowarzyszeń, solidarność w handlu, unikanie wszelkiego pośrednictwa i wszelkich usług żydowskich, mogą zdziałać bardzo wiele dobrego, ale wszystko to będą dopiero półśrodki, bardzo, bardzo powoli oddziaływające na ogólny stan rzeczy.

Tymczasem, zanim słońce wszędzie, rosa oczy wyje, — tak przynajmniej poucza przysłowie ludowe, które zwłaszcza my zawsze winniśmy mieć w pamięci!

Tu potrzeba czynników trochę silniejszych, a przynajmniej tej samej miary, co przeciwnik, z którym zmierzyć się mają: przeciwko armii armię wystawić należy.

Więc powołać do życia, idąc za przykładem godnego lepszego losu Bontoux we Francyi, formalny bank akcyjny z programem wprost antiżydowskim, otworzyć subskrypcyę na akcye, słowem zbudować aparat, któryby zaatakował odrazu wszystkie pozycye nieprzyjacielskie?

Ależ to mrzonka, słusznie powiedzą ci wszyscy, nie ideolodzy, którzy choć trochę dotykali się spraw finansowych. Dziś tworzyć nowy bank, z kapitałów miejscowych, dziś, kiedy na akcye takiej choćby „spółki gorzelniczej“, po tyloletnich usiłowaniach, trudno jest zebrać odpowiedni kapitał, kiedy gospodarstwa rolne tracą równowagę, a uporczywa stagnacya odbiera ochotę do nowych przedsięwzięć, dziś, powiadamy, myśleć o czemś podobnem—byłoby ludzeniem samego siebie, odwlekaniem palącego zagadnienia a d calendas graecas i tymczasem, brnieniem dalej w jarzmo lichwy żydowskiej.

Więc nie czynić i, opuściwszy ręce, czekać zmiłowania losów? I to nie, bo czyż tylko na drodze wielkich pomysłów jest środek ratunku?

Owóż wracamy do dawniejszego naszego założenia, iż unikając innowacyj, należy skorzystać z tych materyałów, jakie już mamy niejako pod ręką. Jest to rada zawsze i wszędzie dobra, a jak na nasze stosunki, bodaj jedyną. Zaczynamy tedy rozglądać się i szukać owego materyału.

Niestety, naokoło siebie znajdujemy same tylko instytucye żydowskie, pozostaje nam jedna, jedyna instytucya — „kasa przemysłowców warszawskich“ — względnie najskuteczniej opierająca się dotąd naciskowi żydów i dotąd też zachowująca stosunkowo największą samodzielność. Pisaliśmy już o tem obszerniej, wracać też do tego przedmiotu nie będziemy.

Na to powiedzą nam — zarzut ten również był przez nas uwzględnionym — że wyzyskanie kasy na podobne cele sprzeciwiać się będzie jej tradycyi, jej celowi, w ustawie nadawczej wskazanym. I takie dowodzenie wydaje nam się prostym wykrętem! Bo najpierw, dobrze wszystkim wiadomą jest rzeczą, iż „kasa“, mimo woli i wiedzy, a raczej wbrew woli jej założycieli, parta warunkami miejscowego kredytu, sama wychodzić zaczęła z ciasnej początkowo skorupy swojej i teraz oto znajduje się w całej pełni rozpędu na drodze do przeobrażenia się na bank wielki. Skargi na taki obrót rzeczy słyszeliśmy oddawna, według nas zaś nie skarżyć się tu, lecz szczerze radować należy.

Wreszcie est modus in rebus i kasa, czy to sprowadzona do dawnego zakresu działalności, czy też spuszczonej z wodzy, na jakiej trzymał ją charakter instytucyi drobnego kredytu, na widownię operacyj bankowych, również dobrze opiekować się może kredytem mniejszym, jak i na większą skalę przyznawanym. Właściwie bowiem, nie chodzi tu o jej formę, lecz o jej treść, o stronę finansową, a niechno tylko kasa pozyska właściwą moc finansową, zdolna będzie podołać obustronnym obowiązkom. Więcej nawet; nietylko będzie w możności, jak teraz, wrywać z kleszczów lichwiarskich mniejsze ofiary, ale i upomnieć

się o krzywdę całego społeczeństwa. O to zaś chodzi nam głównie.

Naturalnie, im prędzej taka reforma nastąpi, tem będzie ona pożądańszą i tem skuteczniejszą.

Odkąd przekonaliśmy się o całej grozie kapitałów żydowskich, o ich niszczącym wpływie, odkąd poznaliśmy najbliższe plony gospodarki finansistów; wytworzenie potężnego banku przeciwżydowskiego stało się dla nas nieodłącznym ideałem, chwytamy się więc najlepszego, według nas, środka, byleby ten ideał urzeczywistnić.

Jeżeli kto ma sposób z jakiegokolwiek bądź względu lepszy — chętnie użyczymy mu głosu, jesteśmy wszakże pewni, że lepszego nie wymyśli.

Na zakończenie jeszcze dopisek.

Zarówno uwagi nasze dawniejsze, jak i obecne, są prowadzone, że tak powiem, *extra muros*, nie mamy bowiem danych, na których podstawie moglibyśmy z pewnem prawdopodobieństwem, stawiać wnioski na przyszłość. Okoliczność ta przecież bynajmniej nie osłabia naszych argumentów. Przeciwnie, na rzecz naszego projektu wyzyskujemy fakt, iż kasa, wbrew dość silnej, a według nas nieuzasadnionej pozycji, coraz widoczniej staje się bankiem i, opierając się, jak nateraz, na tej jednej cegiełce, budujemy na niej przybytek ucziwej walki finansowej z semityzmem.

A do puszczenia pierwszych w tej walce strzałów, tak mało dziś potrzeba! Dość jest wprowadzić do zarządu kasy 2 — 3 nowych kandydatów, którzyby rolę banku zrozumieli i w jej myśl działali, a reszta pójdzie własną już koleją.

O zdobycie tych stanowisk, wszystkim ludziom dobrej woli, jednakowo te sprawy pojmującym, usilnie starać się wypada.

Mazowiecki.

DYALOGI WIEJSKIE.

IV.

Mój ekonom, poczciwy Kapuściński, przyszedł dziś z bardzo zafrasowaną miną.

Stoi przy progu, z nogi na nogę przestępuje, chciałby coś powiedzieć, a nie śmie.

Ja tylko cò wstałem, na świecie szaro jest jeszcze; zwykle o tej porze kombinujemy z Kapuścińskim co robić — jak ludźmi zarządzić.

— Jakże na świecie dziś? — pytam.

PRZEZ DOLINĘ ŁEZ.

POWIEŚĆ

Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg).

— Jaktó nikt? ... A ja, a moje siostry, a tyle innych osób, które cię bliżej poznały?

Panna Wanda gorzko się uśmiechnęła.

— Moja droga — odpowiedziała spokojnie a poważnie — miłość jest dopiero wtedy prawdziwą i pełną, gdy osoba która nas kocha i którą my kochamy, zostaje z nami na zawsze. Miłość, którą rozdzielają góry, rzeki, a przedewszystkiem ludzie i stosunki różnorodne, taka miłość, moja droga, to zaledwo cień rzeczywistości. Dziś kochasz mnie, wiem o tem, ale jutro czy o mnie nie zapomnisz? A choćbyś i pamiętała, to czy w sercu twojem nie usunęłaby mnie na stanowisko podrzędne miłość dla twojego męża przyszłego? Ja zaś, moja Henrysiu, jestem tak wymagającą, że żądam, abym u tych, którzy mnie chcą kochać, była ciągle na pierwszym miejscu. To zabawne, nieprawdaż, i dlatego to, obok

— Różnie, proszę pana; od rana trochę przymrozek, ale widzi mi się, że później flaga będzie...

— Trzebaby ze trzy fornalki do lasu posłać.

— Niby według drzewa na tę oborę, którą mamy stawić?

— A tak.

— Dobrzeby to było, proszę pana, ale niewiadomo jak to zrobić...

— Dlaczego?

— Jędrzej, jak wczoraj poszedł na wesole, tak jeszcze go niema; Jacenty urznięty, że ani ręką ani nogą, a Maciek leży, powiada że się coś w nim oberwało i łązi po nim jak żaby... Już go baby okadzały i natrzęchały podobno, ale nic nie nadaje... precz jęczy.

— To źle, to bardzo źle...

— Wiadomo, panie, dobrze że choć Marcin z chłopakiem konie obrządził.

— Cóż robić! Jędrzejowi wytrąci się pół rubla, Jacenta trzeba odprawić — no, a Maćka, jeżeli naprawdę chory, posłać do doktora do miasta.

— Zrobi się, proszę pana, robi, tylko nie wiem jak... możeby bryczką, toby za jedną drogą i weteryniarza przywiózł...

— Po co?

— Jakości, panie, łysa krowa bardzo źle pokazuje, bez jedną noc szerszeniała jak pies, leży, żreć nie chce, i boję się czy aby, Boże miłosierny zachowaj, nie zaraza...

— Czemużeś, panie Kapuściński, zaraz mi tego nie powiedział?!?

— Bo nie chciałem pana martwić od samego rana; toć i tak nie brakuje kłopotów...

Zacząłem się pospiesznie ubierać.

— A w owczarni byłeś dziś, panie Kapuściński? — spytałem.

— Było się, proszę pana, — a jakże!

— I cóż?

— Bajki!... tylo dwie owce bez noc zdechły, rešta, Bogu dziękować, zdrowe...

Westchnąłem.

— Proszę pana, nie wiem czy będziemy dziś żyto młócić, czy owies?...

— Owies pilniejszy.

— Przez urazy, ja miarkuję że możeby lepiej pasowało żyto...

— Dlaczego?

— Bo możnaby, według prostej słomy, na cepy...

— Kiedyz to się u nas cepami młóci? — przecież mamy młocarnię...

— A dyć jest, ale to zawsze warsiawska robota tandetna...

— No?

— A no, wczoraj przed samym wieczorem szelma po-

ojca, nie widzę drugiej istoty, któraby chciała poddać się temu kaprysowi.

Panna Henryka odgadła całą żalność zawartą w słowach swojej przyjaciółki, to też kierując się wrodzonym uczuciem delikatności, nie pytała o nic więcej i szła dalej milcząca, z oczyma ku ziemi spuszczone.

Gdy towarzystwo zbliżyło się do alei topolowej, na której końcu widać było trawnik, a po drugiej jego stronie pałacyk, panna Wanda, krzyknawszy głośno: „Mój ojciec!“, szybko w głąb alei pobiegła. Henrysia, widząc to, zatrzymała się na drodze, aby połączyć się z resztą towarzystwa.

Od strony domu nadchodził w rzeczy samej mężczyzna jak gołąbek siwy i szczupły, którego może nietyle wiek, ile życie tak do ziemi przygniotło, że wydawał się znacznie niższym niż był w rzeczywistości.

— Mój ojczulku! Mój tatuńciu! — powtarzała Wandzia okrywając pocałunkami ręce swojego ojca.

— Że też wy kobiety nigdy loiki nie macie! — odpowiedział staruszek, córkę w czoło całując.

Teraz cieszysz się, a poczekać na ojca toś nie umiała.

— Nie wiedziałam kiedy ojczulek przyjedzie...

— Nie wiedziałas! A gdzie loika? Czyż nie pisałem że byś się mnie spodziewała każdej godziny?

ganiacz szarpnął z miejsca koniami i zara coś w niej pękło.

— A żeby was milion kroć sto tysięcy!

— Pewnie, żeby ich wątroba zaboląła za taką tandetną robotę!

— Cóż teraz będzie?

— Nie wiem, proszę wielmożnego pana. Posłałem po kowala, majdrował tam przy onej maszynie, majdrował... sam mu świeciłem latarkę, ale powiada że nie jego głowa na to, według tego że w trybie się cztery zęby ułamały i że trza po świeże kółko aż do Warszawy posyłać.

— Aj, przy waszym dozorze to można z torbami wyjść!

— Ha, proszę wielmożnego pana, czy ja winowaty?... toć depczę, utykam, nie dojem, nie dośpię, i przed północą i po północy wstaję, byle dojrzeć; ale cóż? Bóg miłosierny dał człowiekowi dwoje oczów, a złodziejów na dzisiejszy czas, jak maku...

— Znowuż co ukradli?

— Ukrasć nie ukradli; jeno Onufry gajowy przylatywał dać znać, że dwa dęby w lesie ścięli i wywieźli.

— Przytrzymał złodziei?

— Ale! on był sam jeden — a ich przyjechało sześciu. Wypadnie chyba do sądu podać, tylko że bez świadków... Ale, proszę wielmożnego pana, dęby to jeszcze pół biedy — mnie się widzi że złodzieje coś o naszych koniach myślą...

— Zkąd to, panie Kapuściński wnosisz?

— A oto wczoraj, jak wielmożny pan był w miasteczku, przyjechały tu jakieś obce żydy i niuchały po folwarku.

— Nie mogłeś ich wypędzić?

— Akuratnie pod tę porę, jeno com się krzynekę zdrzymnął, bo mnie też zimno trzęsło i po kościach rozlało na szczęć.

— A może to nie byli złodzieje?

— Ale! to poco by psa struli?

— Którego?

— Rozboja.

— Najlepszy pies...

— Wiadomo że najlepszy, ale już zdechł; leży za stołką, jeno co zęby wyszczerzył...

— Niema o czem wątpić że złodzieje to byli, lada dzień można się spodziewać ich wizyty. No, panie Kapuściński, trzeba podwoić czujność.

— Podwoi się — a jakże!

— Zamki dobrze opatrzeć.

— Opatrzy się — a jakże — każe kowalowi wszystkie ponarządzać, gdzie jeno skobelka brakuje, przybić het.

— Poślij też, panie Kapuściński, do lasu, żeby jeden gajowy przyszedł tu ze strzelbą, będzie w stajni nocował. Boże! Boże! niczego człowiek pewnym nie jest.

— Aj prawda, prawda — rzekł z ciężkiem westchnieniem Kapuściński.

— Chodźmyż do tej krowy...

Przychodzimy do obory — niestety Kapuściński prawdę mówił, krowa strasznie „poszerszeniała“.

— Prawda, ale ponieważ list dopiero dziś rano otrzymałam, więc byłam pewną, że tatko jutro przyjedzie.

— A to loika! Przecie każdej godziny, to nie jutro... Już to Bogiem a prawdą kobiety nigdy nie nauczą się myśleć logicznie! Czyś się zebrała do drogi?

— Ja? Nie...

— Czemu?

— Bo nie wiedziałam, że będę musiała wyjechać...

— Otóż to loika! Jeszcze przed trzema miesiącami pisałam, że po nią przyjadę, a teraz gdy przyjechał, ona nie gotowa.

— Właśnie dla tego że ojczulek pisał przed trzema miesiącami, później zaś o tem nie wspominał, byłam pewna, że plan się odmienił...

— No i niech tu kto powie, że kobieta wie co loika! Dla tego, żem jednej i tej samej rzeczy ciągle nie powtarzała, już jej się zdawało, żem plan odmienił. Doprawdy to nie do zniesienia!

Staruszek domówił tych słów głosem drżącym i rozdrażnionym, córka zamiast odpowiedzi pocałowała go raz jeszcze w rękę, a tymczasem nadeszło towarzystwo, i zaczęły się powitania.

IV.

Ojciec Wandzi, pan Stanisław Wybicki, nie był całe życie takim jak dziś nudziarzem. Dawniejszemi laty należał

— Pastuch! hej gdzie pastuch?

— Jezdem, wielmożny panie.

— Dlaczego nie dałeś znać że krowa chora?

— A dyć gadałem do pana Kapuścińskiego jeszcze wczoraj przed wieczorem.

— Łże, panie, jak pies!

— Ale...

— No, dość! Każ w tej chwili zaprzęgać i jechać po weterynarza. Licho wie co to za choroba.

— Proszę wielmożnego pana — odezwał się pastuch — co ta wityrniarz pomoże, jabym naraił lepszy sposób...

— Co?

— Posłać po Icka, niech dorznie, to choć co niebądź za nią zapłaci.

— Głupi jesteś! Ale co to za bryczka tu jedzie? czyżby goście od samego rana?

— Pan Kapuściński, który ma bystry wzrok, przykłada rękę do daszka od czapki i patrzy:

— Ej, jakie tam goście, to pan komornik jedzie i dwa żydy kiele niego.

Kralus.

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

Żydzi, ukryci po za Ouvrard'em, skorzystali z chwili gdy Napoleon zajęty był wygraniami bitwy pod Austerlitz, żeby nadużyć naiwności pana Barbé-Marbois, ministra skarbu, i zorganizować, z okazji bonów hiszpańskich, ową sławną pożyczkę tunetańską, zakupić ją gdy spadła, skłonić następnie Francją aby za nią poręczyła, i sprzedać gdy się podniosła. Znana jest powszechnie straszliwa scena, która się odbyła za powrotem, gdy Barbé Marbois, wychodząc z gabinetu w Tuilleryach, rzekł do cesarza: „Spodziewam się przynajmniej, iż mnie Wasza Cesarska Mość nie posadzisz że jestem złodziejem“.— „To jeszcze gorzej — odrzekł Napoleon; — oszustwo jest mniej niebezpieczne od głupoty: oszustwo ma pewne granice, głupota jest nieograniczona!“

Począwszy od r. 1810, żyd, który popierał dotąd Napoleona, a który teraz nie miał się już czego po nim spodziewać, stanął po stronie Europy. Wszechwładny Cesarz miał odtąd przeciw sobie tę tajemniczą siłę świata finansowego, której niepodobna stawić czoła nawet kiedy się jest Napoleonem I-m, jak pewnego dnia zuchwale powiedział w izbie Leon Say, człowiek Rotszylda.

Jedyne do popierania, popychania, tak zwanego lansowania, żydowstwo nadaje się również do obalania, a raczej do podkopywania, rujnowania, minowania podziemnego. Kiedy żyd jest przeciwko nam, czy to nacelnik państwa,

on do ludzi wesółych i przyjemnych; dopiero walka o chleb codzienny, zawody i straszliwe nieszczęścia, odarły z jego żywota ostatnie liście wesela, tak że została tylko łodyga sucha na którą jedni spoglądali ze wstrętem, inni z politowaniem, a rzadko kto ze współczuciem.

O bo też smutne było jego życie.

Pan Wybicki pochodził z rodziny możnej, senatorskiej, której znakomitsi członkowie bądź w dawnych bitwach poginęli, bądź też gązię za morzami pomarli. Po śmierci wojewody Wybickiego, którego kości spoczywają w dawnej Wielkopolsce, pod prostym kamieniem na cmentarzu kościółka w Brodnicy, z rodziny całej zostali Stanisław i brat jego starszy, Ludwik, który po śmierci rodziców objął majątek i opiekę nad młodszym bratem.

Stanisław, wskutek różnych okoliczności, opuściwszy kraj udał się najpierw do Niemiec, ztamtąd do Francji i w końcu znalazł się na ziemi angielskiej.

W tym kraju wilgotnym, zimnym, kupieckim, obliczającym wartość ludzi i rzeczy na szterlingi, młodzieniec jak on, nie umiejący ani języka krajowego, ani rzemiosła żadnego, przedstawiał zaledwie wartość prostego wyrobnika. Kilka też dni błąkał się wzdłuż Tamizy i po czarnych ulicach olbrzymiego Londynu, a gdy ostatni talar zmieniony na pensy ulotnił się nazawsze, nie namyślając się dłużej po-

czy prosty człowiek, dziennikarz, czy śpiewaczka operetkowa, uczuwamy się nagle obmotanemi tysiącem nici błipucich, które ruszyć się nie pozwalają: osławieni, zbezczeszczeni, zdemoralizowani, nie wiemy kogo się czepiać o to, nie nam się nie wiecie, a nie możemy zrozumieć dlaczego. Żeby stawić czoło tej potędze ukrytej, przed którą Bismarck się cofnął, trzeba być człowiekiem takim jak Napoleon, albo pisarzem prostego serca, duszy hartowanej, który rozmyślał długo nad słowami Chrystusa: Szczęśliwi, którzy cierpią przesładowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest Królestwo niebieskie“.

Bez wątpienia, Napoleon przedsięwzięcie kampanię rosyjską, przyczynił się do popsucia swoich interesów, ale trochę wcześniej czy trochę później koalicja finansistów byłaby nawet jemu dała radę.

Przyszły bankier świętego Przymierza, Rotszyld, gdy nadeszła chwila rozwiązania, rozwinął działalność nieporównaną; wielkość wypadków podniosła wyżej nad nią samą tę naturę żydowską, wogóle nie pohopty do heroizmu.

Gdy wieczór zapadał nad Waterloo, kiedy cesarz na daremnie usiłował dostać się w środek ostatniego czworoboku, Rotszyld, który czatował w Brukselli, został natychmiast zawiadomiony o klęsce przez żydów, którzy wlekli się za armią, żeby dobić rannych i obdzierać trupy. Jeżeli przybędzie do Anglii pierwszy z tą nowiną, zyska dwadzieścia milionów. Pędzi więc do Ostendy, ale straszna burza czyni przeprawę przez kanał prawie niepodobną. Niepewny przez chwilę co począć wobec szalejących bałwanów, bankier daje w końcu rozkaz wyruszenia na morze. „Nie lękaj się — mógłby być powiedzied kapitanowi okrętu, — wieziesz więcej niż łódź starożytną, bo klęskę Cezara i fortunę Rotszylda.“

„Bonaparte już nie żył, — pisze Michelet; z wieku żelaznego narodził się wiek pieniężny, dzięki pożyczkom zaciągniętym na wojnę, nawet wśród pokoju, i na różne inne rzeczy. Inteligentny żyd Olinde Rodrigues, pod imieniem Saint-Simona, napisał ewangelię tej nowej religii.

„Żydzi, którzy dotąd byli za Rzeczpospolitą, stanęli teraz po stronie dwojakiego monarchizmu. Żydzi niemieccy, a później żydzi południowi, utworzyli dwa rezerwoary, w które spływały kapitały.

„Podczas gdy pierwsi dostarczali funduszy dla armij świętego Przymierza, drudzy oddali się drugiemu Bonapartemu.“

Michelet zdaje się zaznaczać antagonizm a przynajmniej współzawodnictwo. W rzeczywistości na ruinach Francji został podpisany pokój między dwoma rytuałami; zawsze zgodne, mimo pozornych oscylacji giełdy, zmonopolizowały one pieniądze świata całego. Narody i królowie stali się odtąd marynetkami, od których sznurki trzymali żydzi. Narody były się dotąd za ojczyznę, za chwałę, za sztandar swój; odtąd zaczynają się bić jedynie o to, aby wzbogacić Izraela, za pozwoleniem Izraela i dla satysfakcji Izraela.

szedł do przystani, gdzie najął się do noszenia węgla i towarów.

Pracując od rana do ciemnej nocy i przed nikim się nie skarząc, p. Stanisław wyrabiał się coraz bardziej. Wygody domu rodzicielskiego i wesołe chwile w gronie sąsiadów spędzane — wszystko to pierzchło, jak mara senna; teraz pozostawała rzeczywistość zimna, nieubłagana, bezlitośna, jak serce dyplomaty angielskiego. Wśród takich stosunków hartował się duch młodzieńczy.

Lat kilka pracował na chleb, jak prosty wyrobnik, to węgle nosząc, to przy murarzach cegłę podając, to lampy zapalając, a chociaż w tym czasie niejednokrotnie zgłaszał się do brata, który w kraju został, pomocy od niego nigdy nie otrzymał. Z początku brat wcale nie odpowiadał na listy, później odpowiedział mu krótko, że z powodów od niego niezależnych, stosunki jego majątkowe znajdują się w stanie jak najgorszym, zakończył zaś prośbą, by Stanisław jak najrzadziej doń pisywał, przytaczając różne tego powody. Stanisław niezdolny sam do kłamstwa, zawierzył bratu na słowo, i już odtąd raz tylko na rok posyłał list, nigdy go o pomoc nie prosząc.

Na schyłku roku ósmego władając już wszechstronnie językiem angielskim, wstąpił do kantoru pewnego kupca, nazwiskiem Brown, który w Indyach posiadał wielkie plan-

IV.

Restauracja i Monarchia lipcowa.

Likwidacja. — Zjawienie się Rotszylda. — Restauracja pozostaje obcą wszelkiemu poczuciu sprawiedliwości i przezorności. — Bankierzy francuzcy spiskują przeciw sobie samym. — Rodzina Orleanów i miłość pieniędzy. — Rotszyld jest prawdziwym ministrem Ludwika Filipa. — Arcydzieło Toussenela. — „Żydzi królami epoki“. — Saint-Simonizm. — Filozofia finansowa. — Bracia Pereirowie. — Śmierć szewca. — Ostatnie opozycje ducha aryjskiego przeciw najazdowi semickiemu. — Teatr i literatura. — Piotr Borel. — Pogarda księcia Orleańskiego dla żydów.

W r. 1790 żyd zjawia się we Francji; za pierwszej republiki i za pierwszego cesarstwa wchodzi, węszy, szuka sobie miejsca; za Restauracji i za Monarchii lipcowej zasiada w salonie; za drugiego cesarstwa kładzie się w cudzem łóżku; za trzeciej republiki zaczyna francuzów wypędzać z Francji i zmusza ich aby pracowali na niego. W r. 1890, jeśli, jak się spodziewam, będziemy posiadali jeszcze dość siły ukrytej aby się wydrzeć śmierci, żyd wróci na punkt z którego wyszedł i odda naraz wszystko co wydarł częściowo ludziom zanadto gościnnym i zanadto łatwowiernym.

W r. 1815 wszystkie wspaniałe mowy wypowiedziane od r. 89, wszystka krew wylana na rusztowaniach i na polach bitew, wielkie zgony ludzi politycznych, bohaterów i bohaterek, zyrondystów, górali, wandejczyków, mężtwo szuanów, starej gwardyi, luzarów Lutzowa, milicji szkockich, Vergniaud'ów, Saint Just'ów, Charette'ów, Cathelineau, Stofflet'ów, Lannes'ów, Davout'ów, Bessière'ów, Karolin Corday, pań Roland, wszystkie stolice europejskie zdobyte po kolei, niewstrzymane szarże kawalerii prowadzonej przez Murat'ów, La-Salle'ów, Montbrun'ów, Nansouty'ch, Blücher'ów, Ziethen'ów, Platow'ów, Valmy, Piramidy, Marengo, Austerlitz, Waterloo, geniusz Napoleona, szalbierstwa Talleyranda, uporczywość Wellingtona — wszystko to skończyło się — likwidacją. Ten olbrzymi ruch ludzkości miał skonać na Judengasse w Frankfurcie. Człowiekiem chwili stał się żyd usługowy i czolgający się jeszcze, który mawiał: „jest na to sposób“ albo „niema na to nijaki sposób“.

Aryjczycy mordowali się wzajemnie przez dwadzieścia pięć lat, aby wynieść na szczyt semitę wstrętnej powierzchowności, który podczas krwawych bojów obrzynał spokojnie dukaty.

Likwidacja stała się tryumfem żyda; otwarcie jej marnieniem, które go nie opuszczało; po jej zamknięciu liczył na nową serję wojen.

Gromadząc w swoich rękach wszystkie wierzytelności Niemiec i Anglii, Rotszyld oddawał jednocześnie swoje fundusze do rozporządzenia rządowi francuzkiemu. Jak maitre Jacques Moliera zmieniał on rolę według okoliczności; był z kolei najnieubłagańszym z wierzycieli i najuprzejmiejszym z pożyczających. Jak tu spierać się o ważność wierzytelności z kimś, kto nas zobowiązał?

Pod naciskiem tego usługowego Schylocka, Francya

tacy bawełny i herbaty. W Londynie miał on sklep wspaniałe, ogromne magazyny, własny pałac, nieograniczony kredyt w banku londyńskim, reputację milionera i jedynaczkę jasnowłosą Ellen, którą ubóstwiała najbogatsza młodzież z city.

Ale Ellen była spokojna, obojętna, zimna, jak jej matka. Ilekroć usłyszała, że ten lub ów za nią szaleje, zwracała się do miss Mary mówiąc:

— Jaki on śmieszny!?

— Czemu śmieszny? — odpowiadała miss Mary.

— Bo mnie kocha, kiedy ja go nie Kocham.

— To raczej powiedz, że nieszczęśliwy. Ty nie wiesz Ellen, jakie to nieszczęście kochać bez wzajemności.

— Ja takiej miłości wcale nie rozumiem — odpowiadała miss Ellen, uśmiechając się nawpół ironicznie, nawpół z politowaniem — od czegoż rozum?

— Gdy serce mówi, rozum milczy.

— Żarty, żarty moja Mary.

— Proś jednak Boga — kończyła miss Mary — abyś nigdy nie potrzebowała zgłębiać doniosłości takich żartów.

Miss Ellen Brown wychowana najpierw przez matkę, w której piersi nigdy gorętsze nie zawrzało uczucie, następnie przez ojca, zimnego jak lód kupca, dla którego cyfra była wszystkim, nie rozumiała swojej dalekiej krewnej

musiała zapłacić do ostatniego grosza najnieprawdopodobniejsze pretensje, najfantastyczniejsze należności, najchimeryczniejsze długi. Wszelkie szkody, jakie mogła zrządzić półtoramilionowa armia spacerując po Europie, spadły na Restaurację, powiększone brudem rąk podrzędnych żydów, przez które przechodziły, zanim doszły do rąk już czystszych ale równie chciwych, do rąk Rotszylda. Na wezwanie Izraela nawet przeszłość wstawała z grobu i Francya musiała zapłacić żołd pułku knechtów niemieckich, którego jakieś książątko dostarczyło Henrykowi IV-mul

(Dalszy ciąg nastąpi.)

LITERATURA POWIEŚCIOWA.

„POTOP“, powieść Henryka Sienkiewicza. — Warszawa, (Tomów 6.)

(Dalszy ciąg.)

Młody chorąży orszański, zajęty polowaniem na ludzi, które ponad wszystko miłował, zapomniał zupełnie o tem, że w białym dworze Billewiczów czeka na niego piękna Aleksandra, spadkobierczyni włości i cnót swych rycerskich przodków. Uganiając się za kozakami Chowańskiego, nie miał czasu na serdeczniejsze myśli. Przypomniawszy sobie nareszcie o testamencie starego Billewicza, podkomorzego upickiego, ruszył z „łotrzykami“ swoimi na Żmujdz. Oficerów osadził w majątku swoim w Lubiczu, a żołnierzy zostawił w miasteczku. Zaledwo ujrzał Olenkę, zapłonął do niej gwałtownym afektem. Piękność jej przewyższała jego nadzieje, tem więcej, że gładkość cielesną okrasily jeszcze zalety serca i umysłu.

Po żołniersku, obcesowo zabrał się Kmicic do swojej narzeczonej. Zaledwo wymienił z nią kilka słów, a już chciał ją całować. Łuna młodości i wesołości biła od niego, a nozdrza latały mu, jak młodemu żrebcowi. Opowiadał, żartował, śmiał się, bawił pannę, a kiedy ją opuszczał, był w niej zakochany „aż pod uszy“. I ona spoglądała mile na junaka. Jego szczerłość i rubasznosc żołnierska podobała się córce rycerzów.

Zywy bo żywy, ale ustatkuje się, spoważnieje, myślała sobie Olenka. Pokochała go i ona od razu. I byłaby stanęła z nim prawdopodobnie bardzo rychło na ślubnym kobiercu, gdyby nie charakter Kmicica i wypadki kraju.

Pan Andrzej urządził sobie w Lubiczu razem z „drapichrustami“ swoimi kordygarde, gniazdo hulanki i zgorszenia, pobił mieszczuchów, którzy odmawiali jego żołnierzom pożywienia, w końcu spalił cały zaścianek szlachecki, mszcząc się za śmierć swych oficerów. Ścigany przez szaraczków, uciekł w lasy, zkad jednak wrócił niebawem na

i przyjaciółki, ciemnowłosej Mary, która po matce Irlandce, odziedziczyła krew gorętszą i tradycję cierpień. Wprawdzie i Mary była jeszcze młoda i niedoświadczona, ale mimo to instynktem kobiecym pojmowała, że w życiu mogą na nas spaść takie boleści, przeciw którym nie podolają nic ani rozum, ani siła woli.

V.

Stanisław Wybicki, siedział raz w godzinach pourzędowych, aby pokonać całodzienne rachunki, gdy do kantoru wszedł master Brown. Zastawszy młodzieńca, na którego przedtem nigdy uwagi nie zwracał, stanął za jego krzesłem i spojrzął na rachunki.

Stanisław pisał starannie i książki utrzymywał w porządku wzorowym. Kupiec przypatrywał się cyfrom długo i uważnie; potem odstąpiwszy na bok, spojrzął na piszącego. Młody człowiek miał profil szlachetny, ciemne włosy spadały mu na wysokie czoło w bezładzie harmonijnym, a chociaż szafirowe jego oczy na książce spoczywały, łatwo można było poznać po ich błyskach przelotnych, że pochodził on ze szlachetnej warstwy społecznej.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

czyle nowej bandy i porwał Olenkę. Pewny swego łupu, zaniedbał środków ostrożności. Szlachta napadła go w Lubiczu, a pan Michał Wołodyjowski, znakomity fechtmistrz, znany już z powieści „Ogniem i Mieczem“, wyzwał go na rękę i usiekl sromotnie. Ranny, niemocny, zagrożony sądami, byłby Kmicic skończył na czas dłuższy swą karierę, pokutując w więzy za gwałtowność swoją, gdyby nie wojna.

Szwed ciągnął przez morze do Polski. Niewypoczęty jeszcze naród, musiał stawać do nowego a okrutnego boju. Wielki hetman, Janusz Radziwiłł, wzywał pułkowników swoich, a oni spieszyli, mniemając, że wódz poprowadzi ich na wroga. Przybyli wszyscy. Nadsięgnęli nawet z daleka dawni znajomi nasi z powieści „Ogniem i Mieczem“, panowie: Zagłoba, Jan i Stanisław Skrzetuscy. Przyłączył się do nich i Wołodyjowski i Kmicic, mianowany przez Radziwiłła pułkownikiem. Nominacja ta zdjęła z niego kondemnaty, gdyż żołnierz pozostawał w czasie wojny jedynie pod jurdyką hetmańską.

Ale Janusz Radziwiłł nie miał wcale zamiaru stawić czoła najeźdcom. Pokumał on się z nimi, jak Radziejowski, pobratał się ze Szwedami, chcąc przy ogniu wrogów upiec własną pieczeń. Dumnemu możnowładcy zachciało się panowania, berła, korony. Nie dość mu było stać najbliższej trou i licznym rozkazywać podwładnym. Pragnął nie mieć obok siebie równego, a tem mniej wyższego. Radziwiłł zdradził.

Zrozumieli to od razu wszyscy; jeden tylko Kmicic dał się uwieść hetmanowi. On uwierzył, że książę łączy się tylko pozornie ze Szwedami, pragnąc służyć, w ten sposób, skuteczniej dobrej sprawie. Tak wytłumaczył hetman postępowanie swoje młodemu pułkownikowi, o którego szło mu bardzo, bo potrzebował ludzi odważnych i do każdego szalonego zdolnych czynu. Radziwiłł wiedział, że taki Kmicic nie cofnie się przed niczem, że pójdzie w ogień, jak salamandra, dlatego zjednął go dla siebie, „zaprzysięgł go nawet na krucyfiksie.“

I nie zawiódł Kmicic Radziwiłła. Dzielna jego szabla zrobiła swoje zaraz na wstępie buntu. Pomogła ona do rozbicia opornych pułkowników. Ale dzielność pana Andrzeja w służbie wyrodnego hetmana, oddaliła go jeszcze więcej od Olenki. Już burdy w Wodoktach, w Lubiczu i w Wołmontowiczach zraniły głęboko serce Billewiczówny. Jednak za awanturnika i zabijakę mogła jeszcze pójść córka żołnierza i obywatela; za zdrając zaś nigdy.

Zrozumiał to wkrótce i sam Kmicic, gdy dowiedział się z rozmowy z Bogusławem Radziwiłłem, bratem Janusza, że go hetman rozmyslnie utrzymywał w błędzie, aby mógł się nim posługiwać. Bogusław, sądząc, że Janusz wtajemniczył swego zaufanego pułkownika we wszystkie zamiary, rozkrył przed Kmicicem z cynizmem zepsutego nawskroś panicza, zdradzieckie plany Radziwiłłów. Rzeczpospolita ginie, podobną ona jest do płaszcza, który rozrywają na wszystkie strony, więc i Radziwiłłowie ciągną, aby zdobyć dla siebie jakąś cząstkę...

W pierwszej chwili zdawało się Kmicicowi, że mu się mózg zapalił pod czaszką. Kazał sobie lać na łeb zimną wodę i pluskał się w niej jak wieloryb. Potem zapłonął wielkim gniewem ku domowi Radziwiłłów i poprzysięgł mu zemstę. Teraz dopiero rozumiał słowa Olenki. On był rzeczywiście zdracą, pracował dla zdracy przeciw Rzeczpospolitej. Do takiej roli nie zdał się rycerz polski. Mógł wicherzyć, palić, bić i być bitym, ale zdradzić kraju swego nie umiał.

Po nieudanem porwaniu Bogusława, postanowił Kmicic udać się do króla. Całe jego życie będzie odtąd zamazywaniem, oczyszczaniem zbrukanej swej przeszłości. Po drodze wstąpił do Częstochowy, gdzie położył przy obronie Jasnej Góry wielkie zasługi. Przybrawszy nazwisko Babnicza, aby nie wzbudzać swem właściwym mianem nieufności, dokazywał cudów waleczności. Rozsadzwszy olbrzymią kolubrynę, sprowadzoną przez szwedów pod Częstochowę, ruszył na Szląsk, do Jana Kazimierza. Przeprowadził on króla przez góry, walczył następnie pod Warszawą, stanął na czele gromadki tatarów i rwał pojedyncze oddziały szwedów, jak drapieżny wilk, skradający się zimową porą cichą stopą pod samą wieś, wkrótce bił się jeszcze z węgrymi, a dokonawszy uczciwie obowiązku wiernego Rzeczpospolitej rycerza, wrócił na Żmujdz, do swego Lubicza, w pobliże Wodoktów. Słynnemu wojownikowi przebaczyli ludzie dawne nieprawości, król zdjął z niego kondemnaty, a Olenka podała mu rękę, szczęśliwa i kochająca.

Powyzsza opowieść, rozpoczęta z wielkim talentem charakterystyczną sceną w domu Olenki, a przeprowadzona bardzo zręcznie do samego końca, wije się bez przerwy

przez bogaty materiał historyczny. Widzimy w pierwszej chwili zupełny upadek Rzeczypospolitej. Szlachta wielkopolska, zgnuśniała długą bezczynnością, zleniwiła na roli wśród wygodnych dworów, poddaje się szwedom prawie „bez wystrzału“. Zgromadziła się, zjechała, połałasowała trochę, pogroziła, lecz gdy nieprzyjaciel nadciągnął, rozbiegła się natychmiast, przenosząc spokojny żywot ziemian nad niebezpieczną zabawę rycerską. Opalińscy, Grudzińscy i inni wielmoże dali hasło do zdrady, zwąchawszy się z Radziejewskim, który wracał razem z szwedami do Polski, a reszta poszła za przykładem wojewodów i kasztelanów. Wielkopolanie chcieli sobie sromotnem odstępstwem okupić spokój, wpadli jednak „z deszczu pod rynnę“, bo najezdca nie szanował wcale ludzi, których z taką łatwością pokonali. Uciemieźnani, obdzierani i poniewierani, żalowali wielkopolanie zapóźno swego tchórzostwa. Zaledwo kilku z nich oburzyło się na zdradę możnowładców. Tych jednak zrazu nikt nie słuchał.

Fala szwedzka, nie znalazłszy oporu u granic zachodnich Rzeczypospolitej, płynęła dalej na Wschód i na Południe. Zalała ona szybko prawie cały kraj, postępując rączo naprzód. Wstyd pomyśleć, że wojsko, składające się zaledwo z 20 tysięcy żołnierzy, mogło oniesmielić naród potężny i przywykły do wojny. Zdawało się, że niema ratunku, że Rzeczypospolita utonie bezpowrotnie w tym potopie.

Wtem stał się cud. Mała forteczka na Jasnej Górze, zwana przez szwedów pogardliwie „kurnikiem częstochowskim“, wytrzymała oblężenie Müllera. Nic nie pomogły olbrzymie kolubryny, nic zaciętość i wściekłość szwedów. Ks. Kordecki, cichy, święty mnich i wielki obywatel, nie poddał się mimo grózb nieprzyjaciela i ciąglego grania armat. Częstochowa ocalała: szwedzi odstąpili ze wstydem, nie dokonawszy niczego.

Huk dział, rozlegający się około Jasnej Góry, był jakby głosem Bożym, nawołującym do opamiętania. Rozbrzmiał on szeroko po kraju, dotarł do jego najdalszych zakątków, niosąc wszędzie otuchę i nowe nadzieje.

Nagle podniósł się zgnębiony naród. Szlachta wielkopolska ocknęła się pierwsza z letargu, jak pierwsza uległa. Szwedzi targnęli się na Jasną Górę, na sanctissimum Polski. To już zawiele. I zewsząd spieszyli teraz wojownicy i gromadzili się, stawiając opór rozzuchwalonemu najezdcy.

Od razu zmienia się położenie. Zwycięzki dotąd szwed sprostregł, że przecenił swe siły. Otoczono go, bito, pędzono, aż pokonano. Karol Gustaw odszedł z kąd przyszedł. Rzeczypospolita była wolna.

T. J. Choiński.

(Dokończenie nastąpi.)

Listy z Galicyi.

XI.

W drugiej połowie Listopada, w naszym zaścianku galicyjskim było niesłychanie gwarno, ponieważ w chwili, gdy się tego najmniej spodziewano, choć rzecz ta od dawna była do przewidzenia, marszałek krajowy, Dr. Mikołaj Zyblikiewicz podał się do dymisji.

Aby zrozumieć, czem pan Z. był dla Galicyi, trzeba się przypatrzeć tej osobistości, i bodaj pokrótce wspomnieć o tem, co dla kraju uczynił.

Dr. Zyblikiewicz, syn ubożego małomieszczanina ze Starego Miasta (dawny Sambor, założony przez Spytkę z Melsztyna), dobił się własną, a żelazną pracą wysokiego stanowiska, które w naszym kraju zajmował. Jako adwokat, dał się poznać niepospolitą wymową, energią, wielką prawością charakteru i zdolnościami. Gdy w Austrii konstytucyę ogłoszono, wybrano go najpierw do Sejmu, potem do Rady państwa, i tak tu, jak tam, wybitne zajął miejsce. Jakiś czas był nawet prezesem Koła polskiego, na którym to stanowisku widzimy dziś sędziwego p. Grocholskiego. Przekonawszy się jednak, że delegacja nasza niewiele może w Wiedniu zdziałać, ustąpił z Rady państwa, i odtąd oddał się wyłącznie pracy wewnątrz kraju.

Stronnictwo panów krakowskich, z którymi z dawien dawna szedł ręką w rękę, wyforytowało go na krzesło prezydenta miasta Krakowa, na którym ważną rolę odegrał. On dźwignął Sukiennice, on zaprowadził ład w administracji miejskiej, on nareszcie, przed sześcioma laty, gdy cesarz do Galicyi przyjechał, tak okazał go przyjął, że to samemu monarsze w oczy wpadło. Szczęśliwy dlań zbieg

okoliczności chciał, że niedługo potem, marszałek galicyjski, hr. Ludwik Wodzicki, przeniósł się do Wiednia na posadę prezesa Länderbanku, na której znajduje się do dnia dzisiejszego. Po jego rezygnacji, rząd był w kłopotcie wielkim, ponieważ nie wiedział kogoby marszałkiem zrobić. Ci, co poprzednio tę godność piastowali, jak hr. Włodzimierz Dzieduszycki i hr. Alfred Potocki, nie chcieli jej drugi raz przyjąć, a innego człowieka, mogącego pogodzić wszystkie stronnictwa, nigdzie nie było. Wtedy cesarz sam, przypomniawszy sobie energicznego burmistrza miasta Krakowa, dał do zrozumienia hr. Alfredowi Potockiemu, gdy ten, jako ówczesny namiestnik Galicyi, przyszedł doń w tej sprawie, że życzyłby sobie, by Zyblikiewicz został marszałkiem. Potocki powiedział: dobrze, i w ten sposób stał się w Galicyi fakt niebywały, że łaskę hebanową, którą dotąd dzierżyli Sapiehowie, Potoccy, Dzieduszyccy i Wodzicki, oddano w ręce synowi baraniarza ze Starego Miasta.

Z niespodziewanej tej nominacji, tylko stronnictwo panów krakowskich, do których Zyblikiewicz z dawien dawna należał, było bardzo uradowane; przeciwnie, wszyscy inni zostali tym faktem niemile dotknięci. Najpierw arystokracja ruska, mająca we Lwowie swoją siedzibę, nie mogła pogodzić się z myślą, żeby syn mieszczański jej betmanił, następnie w samym Wydziale krajowym, znajdowały się osobistości, które marzyły o łasce marszałkowskiej, więc, gdy im się ta wymknęła, srogim gniewem zapłonęły; nakoniec stronnictwo demokratyczne, nie było z tego wyboru także zadowolone, gdyż w nowym marszałku widziało powolne narzędzie w rękach panów krakowskich, których ono z dawien dawna z całego serca nienawidzi.

Wśród takich stosunków objął Zyblikiewicz urządowanie, i mimo że mu z wszystkich stron rzucono kije pod nogi, szedł wytrwale do celu, który sobie wytknął, a tym celem było podźwignięcie kraju z nędzy materialnej. Nie bawił on się w szumne programy, nie robił z Sejmu, który jest instytucyą czysto administracyjną, ciała politycznego, lecz energicznie zabrał się do utworzenia Banku krajowego, do zakładania niższych szkół rolniczych, których z jego inicjatywy kilka już powstało; do podniesienia intratności ziemi przez zaprowadzenie racjonalnych melioracji, nakoniec, o ile to było w jego mocy, wspierał rękodzieła i przemysł domowy, a owych 40 szkół przemysłowo-rękodzielniczych, o których w poprzednim liście pisałem, jego są zasługą.

Jeżeli się zważy, że człowiek ten był u steru tylko 5 lat, i że w tym czasie jego pracy umyślnie z wszystkich stron przeszkody stawiano, zaiste trudno nie przyznać, że dokazał nadzwyczajnie wiele. Ale podczas gdy pracował, coraz bardziej wszystkich sobie zrażał, bo nie darmo mówi przysłowie, że czem garnek przesiąknie, tem i czerep trąci. Zyblikiewicz, mimo otarcia się w świecie, został do końca prostakiem, przytem człowiekiem nadzwyczaj gwałtownym i żądającym od podwładnych ślepego posłuszeństwa. Jego autokratyzm nie znosił żadnej opozycji. Jak długo namiestnikiem był hr. Alfred Potocki, marszałek pozostawał z namiestnictwem w dobrych stosunkach; wszelako odkąd tego magnata zastąpił na tem stanowisku pan Filip Zaleski, zawdzięczający prawie wszystko gorliwej protekcji pani Potockiej, i będący narzędziem w jej ręku, stosunek między marszałkiem a namiestnikiem bardzo się zaostrzył, gdyż Zyblikiewicz głośno to mówił, że Zaleski bez opieki spódnickowej, niczemby nie był.

Od tego czasu, walka między tymi dwoma mężami na dobre się zaczyna, i kończy się przegraną marszałka. Powód, który wybuch spowodował, był następujący: Zyblikiewicz wykrył, że namiestnictwo nie ściągnęło na rzecz funduszu szkolnego około 700,000 guld., co uczynić było obowiązane. Gdy z tego powodu narobił krzyku, namiestnik wprawdzie ściągnął tę kwotę, lecz koszta ztąd urosły, w ilości 16,000 guld., policzył Wydziałowi krajowemu. Marszałek zaprotestował przeciw tej dowolności, słusznie twierdząc, że ten powinien płacić, kto zawinił. Gdy mimo to, członkowie Wydziału, obrobeni przez namiestnika, stanęli po jego stronie i nie mieli nic przeciw temu, by fundusz krajowy został o 16,000 guld. uszczuplony, wtedy Zyblikiewicz, rozgoryczony, podał się do dymisji i tę cesarz przyjął. Nim jednak w tej sprawie ostatnie słowo wypowiedziano, stronnictwo krakowskie poruszyło jeszcze niebo i ziemię, żeby Zyblikiewicza na marszałkostwie utrzymać.

W tym celu wysłało ono do prezesa ministrów, hr. Taaffego, telegram, na którym podpisało się 60-ciu prezesów Rad powiatowych, tudzież burmistrze Lwowa i Krakowa, z prośbą, by cesarz rezygnacji Zyblikiewicza nie przyjął. Głośna ta manifestacja nie odniosła jednak pożądanego

skutku i cesarz, przed którym namiestnik Zaleski znienawidzonego marszałka dobrze osmarował, przyjął rezygnację. Panowie krakowscy bojąc się, by teraz nie przyszedł do steru nielubiany przez nich Adam Sapięha, nazywany powszechnie „czerwonym księciem“, umiejący pięknie mówić, ale nielubiący nic robić, wyteżyli wszystkie siły i na krzesło marszałkowskie wyfortowali drugiego swego członka, hr. Jana Tarnowskiego, rodzzonego brata hr. Stanisława, głośnego profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Wybór ten jest o tyle korzystny, że hr. Tarnowski pójdzie w ślady swego poprzednika i wszystko, co tenże rozpoczął, będzie dalej prowadził. W Zyblikiwiczu znajdzie prócz tego gorliwego współpracownika, gdyż ten postanowił w Sejmie zostać, aby dla kraju dalej pracować. Mówiono dawniej, że w razie ustąpienia, dr. Zyblikiwicz obejmie posadę prezydenta Sądu. Być może, że w sferach rządowych myślano o czemś podobnym, ale Zyblikiwicz zanadto jest ambitny, aby ustąpiwszy z marszałkostwa mógł przyjąć tak nie znaczące pod względem politycznym stanowisko. W całej tej awanturze, najgorzej wyszedł ks. Sapięha, gdyż tak on, jak jego przyjaciele, ani chwili nie wątpili, że tylko jemu może się dostać laska hebanowa, która dawniej przez długie lata w dłoni jego ojca spoczywała. Książę bawił nawet w tej sprawie w Wiedniu, lecz w ostatniej chwili krakowianie przystawili mu stołka i jego kandydatura upadła.

I nie stało się nic złego. Książę jest człowiekiem krewkiego temperamentu, fantasta, porzucającym z tą samą lekkomyślnością dziś to, co wczoraj, w przystępie fantazy, uważał za jedyne dobro kraju, więc też na stanowisku marszałka stokrąg przedsięby zaskodził, niż dopomógł. Przeciwnie, hr. Tarnowski, choć niema tyle co on zdolności, jest zato człowiekiem bardzo seryo, poważnym i pracowitym. Ten jeżeli nie pomoże, pewnie także nie zaskodzi. Ciekawimy, jak nowy marszałek zachowa się w sprawie funduszów szkolnych: czy pójdzie w ślady swego poprzednika, czy też namiestnikowi ustąpi.

Oto rzecz najważniejsza, która się w Listopadzie wydarzyła, a teraz zobaczymy co nam Grudzień przyniesie.

Rolarz.

NA POSTERUNKU.

Konkursu i wystawy. — Kto o nich pisze. — Szlachta i tani kredyt. — Co o tem opowiada sam Mahdi w swojej „Prawdzie“. — Interwenya kapłana w sprawie służebności, czyli nowe zbrodnie „panów i księży“. — Co o nich czytamy w „Głosie“ p. Kiersza. — Cynizm przechodzący w obłąd. — Nieszczęście z proboszczami. — „Głos“ na włosku. — „Gazeta Rzemieślnicza“, jej wydawca i jego mądrość w duchu czasu. — W jaki sposób rzemieślnicy polscy złożyli się na popieranie interesów żydowskich. — O co się lęka. — Szkoda!

Wystawy i konkursu — konkursu i wystawy, oto Beniaminki chwili około których skupia się uwaga publiczności w ogóle, a publiczności warszawskiej w szczególności. o tem wszystkiem jednak piszą lub pisać będą w „Roli“ inni moi koledzy; ja tymczasem zagłębiam się w „Prawdzie“ i w skupieniu ducha odczytuję wysoce mądry traktat o „szlachcie“ i o „tanim kredycie“, skreślony piórem samego onej „Prawdy“ proroka.

Czytam i czuję jak „nowe myśli“ rozpierają mi mózg. Oto bowiem dowiaduję się, ani mniej ani więcej, tylko że szlachty niema u nas już wcale, a tani kredyt rolniczy to wierutne głupstwo. Szlachta bowiem „stopniała i rozplynęła się w potokach“ tak, że „tylko tu i owdzie pozostały na wyżynach jej odłamy“, a tani kredyt — czy wiecie czem on jest? „Manią, naiwnością“ i kwita.

Tak przynajmniej zapewnia nasz wielki Mahdi z „Prawdy“, który zaledwie posłyszawszy o projekcie „banku likwidacyjnego“, mającego wejść na miejsce prywatnych wierzycieli ziemi i dać jej właścicielom pomoc mniej kosztowną, już kładzie swoje v e t o .

To na nic, to fikcja, marzenie, — woła ów prorok, a za nim powtarzają to samo i inne organa *niezależne* od naszych sfer finansowo-semickich — i przyznają otwarcie, mają one swą rację. Bo niechby, czego Boże uchroni, powstała jakaś instytucja z celem niesienia jakiejś uczciwszej pomocy właścicielom ziemskim, to cóż wtedy staćby się musiało z programem naszych szlachetnych dobroczyńców, cnych „podskarbiach narodu“, — z programem takim mądrym, pomyslanym szeroko, a tak dziwnie prostym?! Wyprzeć z ziemi wsteczników i zająć ich miejsce, toć to przecież ideał palestyńskiego w naszym kraju postępu. Ideał ten drga i żyje w piersiach zarówno „najznakomitszych“ potentatów war-

szawskich, jak w piersiach zwykłych Berków z miasteczek. Ssać tę polską szlachtę, ssać ją wyłącznie, niepodzielnie, albow to rzecz nie nasza? albow nie na to jesteśmy współbraćmi i dziećmi jednej ziemi? — albow zresztą, „najznakomitsi“ polacy moźjeszowi nie dowiedli już tego w swym „memoryale“, że gdyby nie postępowa szlachta palestyńska, — z zacofanej szlachty polskiej, tutejszej, nie byłoby dotychczas dymu ani popiołu? Więc pocóż jakieś nowe banki, pocóż tanie kredyty, kiedy my, opiekunowie i dobroczyńcy stanu ziemiańskiego, my mali, więksi, najwięksi, „podskarbiowie narodu“ — kiedy my tu jesteśmy i to nasz interes?

Ktokolwiek przeto i gdziekolwiek jesteście, wy wszyscy, co myślicie o nowych bankach i kredycie „mniej drogim“, ustąpcie, gdyż inaczej idea jedności, braterstwa i liberalizmu mogłaby się zachwiać i stracić na swej sile.

Cóż bo zresztą w imię tej idei nie dzieje się już u nas? Przez nią to i dla niej, gdy jedni z apostołów postępu śpiewają już egzekwie nad własnością większą, inni tropią wciąż nowe zbrodnie „panów i księży“.

A co to są za zbrodnie! — warto o nich posłuchać.

Niedawno dzienniki zaznaczyły fakt następujący :

W pewnej miejscowości pobliskiej Warszawie, pan K., właściciel dość znacznego folwarku, już od lat 10 -ciu z gorą prowadził z włościanami bezskuteczne układy o uregulowanie służebności pastwiskowych i leśnych. Pan K. po trzykroć już był blizkim celu, ofiarując za każdym razem coraz większą do podziału przestrzeń, zawsze jednak w ostatniej już chwili żądania włościan wzrastały do podwójnej normy. Służebności stawały się powodem wielu zajęć i procesów narażających obie strony na wszelkie skutki niezgody i na znaczne koszta — i byłoby tak Pan Bóg wie jak długo, gdyby nie wdanie się w tę sprawę, ze względu na jej wpływ demoralizujący, miejscowego proboszcza. Dzięki bowiem tej właśnie interweny, obydwie strony wojujące po miesiącu przysły już do porozumienia i układ, tyle razy zrywany, przyszedł ostatecznie do skutku. Ponieważ zaś w parafii miejscowej ma się budować nowy kościół, więc dla upamiętnienia tego aktu zgody, pan K. na rzecz tejże budowy złożył 1000 rubli, a włościanie, w liczbie kilkudziesięciu gospodarzy zobowiązali się również na ten cel wnieść taką samą sumę.

Taki jest fakt. — Taki tylko? — a więc gdzież tu zbrodnia? — spytacie. O jest, i jaka jeszcze zbrodnia! Toć przecie „piętnuje“ ją wyraźnie organ „podporządkowywania interesów warstw odrębnych interesom ludu“, ów „Głos“ p. Kiersza, właściciela handlu win, restauracy i bawaryi przy ulicy Leszno.

„Nasuwa się pytanie — woła najnowszy reformator — czy nie lepiej, nie korzystniej byłoby dla chłopów, gdyby to pośrednictwo wcale miejsca nie miało?“

„P. K. ocenił widocznie dobrze wartość serwitutów, mógł więc owe 1000 rubli, złożone na budowę kościoła, dodać włościanom w ziemi albo w gotówce, a oprócz tego z a o s z c z e d z i l i b y i oni taką samą sumę. Gdyby jednak dziedzic nic im nawet nie dodał, to i wtedy jeszcze oszczędziliby sobie zbyt wysokie p o r e k a w i c z n e „za dobroczynny wpływ“ kapłana.“

„Świątą jest zgoda — dodaje ironicznie szlachetny organ p. Kiersza — lecz czy nie możnaby poprosić tych co zwaśnionych łączą, iżby za ten *interes chrześcijański* brali mniej sute honorarya“.

Cynizm przechodzi już sam siebie, przechodzi on widocznie w jakiś szal brutalny czy obłąd — gotów jesteś zawołać, czytelniku — a ja powiem inaczej. Szlachetny organ p. Kiersza jest w zupełnym porządku! Bo czyż nie lepiej, nie praktyczniej by było, gdyby pieniądze, które idą na budowę świątyni, szły raczej na popieranie bawaryj i szynków, jako instytucyj, według tegoż organu, „najniezbędniejszych w wychowaniu ludu“? Czyż nie lepiejby było, gdyby ów zatarg włościan z właścicielem majątku trwał drugi lat dziesiątek? — gdyby z niego ciągnęli dalej zyski doradcy pokatni, faktorzy, pośrednicy i właściciele owych „najniezbędniejszych przybytków wychowawczych“? Tysiąc rubli na kościół! jacyż głupi chłopil! Nie lepiejże im było za tę sumę pobudować nową karcznię, nowy przybytek „edukacyi“ i „uspółecznienia“...?

Nieszczęście, doprawdy, z tymi proboszczami! Gdyby nie oni, ten nasz chłop byłby już tak świetnie ucivilizowanym, że w jego chacie byłoby mu za ciasno. Jak jego kolega i brat z Galicyi zostawiłby on ziemię rodzinną spadkobiercom: — Szmulom, a sam powędrował het, het, aż na drugą półkulę i tam dorósł do cywilizacyi, i tam się uspółeczniał do reszty.

Cóż jednak począć z barbarzyńskim społeczeństwem

polkiem, skoro nie umie ono odczuć ani zrozumieć o b y w a t e l s k i c h intencji organu p. Kiersza? Gł o s, ó w G ł o s co tak głośno wrzeszczy, wisi podobno już na włosku, a wpływ i powaga „fanatycznych“ proboszczów, pobierających za „interesa chrześcijański“ tak „sute honorarya“, — jak były tak są i zostaną zapewne nietknięte zębem apostołów nowej „wiary ludowej“ i „kultury chłopskiej“.

Lękać się tylko o powagę i wpływ „Gazety Rzemieślniczej“. I ten bo przecież organ przemawia w imię zasad o b y w a t e l s k i c h, a przede wszystkim w imię zgody, braterstwa i jedności z synami jednej ziemi. Wydawca jego, b. Starszy Zgromadzenia drukarzy, niejaki p. Zawiszewski, zostawiwszy pono w tej korporacji niezbyt świetne swoich rządów wspomnienia, dowiódł teraz z kolei, że jak tam umiał. tak i tutaj, na stanowisku „kierownika“ (1) „Gazety“, potrafi iść śmiało w duchu czasu...

Przemawiać w imię tolerancji, zachęcać do jedności i zgody z plemieniem Izraela, czyli co na jedno wychodzi, dopomagać temuż plemieniu do tem trwalszego, pewniejszego wyzysku, toż to dziś rzecz nietylko modna ale i rentowna. Więc też i wydawca „Gazety Rzemieślniczej“, rozsmakowawszy się w tym popłatnym kierunku, gromi i bezcześci tych, co mu w nim są przeszkodą.

Co prawda, ja przynajmniej nie gniewam się wcale na wydawcę „Gazety“ gdyż widzę, że to umysł bystry i przejęty znakomicie mądrością mojżeszowych swoich przyjaciół i protegowanych.

Pewnego poranku stanął i on także na piedestale „dobroczyńcy narodu“ i przemówił krótko, ale dobitnie do sfer rzemieślniczych: Panowie! złóście mi tylko w formie prenumeraty pewną ilość rubli, a będę za to nieustraszonym obrońcą „najżywotniejszych interesów waszych“. I rzemieślnik polski, czując potrzebę tej obrony, czując jak go żyd dławi i przyciska do muru, pospieszył ze złożeniem gotówki: złożył ów grosz, którego żyd nie zdążył jeszcze schwycić. Zaledwie jednak to się stało, szachetny obrońca robi nagle zwrot i dalejże, miasto rzemieślnika, — bronić, popierać jego s e r d e c z n e g o ciemiężcę. No — i jest interes podwójny: gotowizna rzemieślników polskich obok wdzięcznych faworów i względów Izraela. Rzemieślnik ani za pewne przewidywał, jak za swój grosz krwawy protegować będzie za pośrednictwem „swej gazety“ interesa żydostwa.

I czyż nie mam racji, gdy mówię, że wydawca umie iść w duchu czasu? Swoją jednak drogą mam również rację lękać się, jak już rzekłem, o wpływ „Gazety Rzemieślniczej“, boć nie przypuszczam, iżby ten nasz rzemieślnik umiejący myśleć zdrowo i czuć szczerze, poczciwie, wcześniej lub później nie poznał się na onem brzydkim bałamuctwie i od wrzekomych obrońców jego „najdroższych interesów“ nie odwrócił się w sposób niezbyt niegrzeczny.

Szkoda, wielka szkoda doprawdy, że pismo, mające w gruncie cel wysoce doniosły, nie dostało się w ręce mniej żądne z ł o t y c h owoców — ducha czasu.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Szowinizm niemiecki i Hans Bülow. — Stypendya na Szlązku pruskim. — Przyczyna a skutek, czyli odnalezienie w Merseburgu rękopisu, ważnego dla dziejów Polski w XII wieku. — Ciężkie czasy na dziadów. — Głód trzechedniowy w porównaniu z trzydziestodniowym. — Succ i Merlatti jako reprezentanci dwóch systemów głodowych. — Czterotygodniowy post z konieczności. — Głodomania — Położenie wewnętrzne w Bulgarii. — Deputacja bułgarska i projekta rządu bułgarskiego. — Zamierzone rokowania z księciem Łobanowem. — Rozprawy w parlamencie niemieckim nad prawem o powiększeniu armii. — Odesłanie projektu do komisji.

Jak dalece każda potworność moralna mści się na społeczeństwie, które ją z łona swego wydało i wypielegnowało, świadczy o tem stan, do jakiego kulturkampf i podsycony z góry szowinizm narodowy doprowadziły społeczeństwo niemieckie. Rozbicie wszelkich pojęć religijnych i moralnych, zatracenie prawdziwego poczucia godności własnej, a obok tego brutalna arogancja i bezgraniczna zaciekłość rasowa, oto fatalne nabytki, jakie dzisiejszy ogół niemiecki zawdzięcza tym niezdrowym, sztucznie wśród niego obudzonym prądom, których ofiarą padają nietylko obcy, ale własne, rodzinne, podnioslejszym duchem obdarzone ogółu tego jednostki. Rozuzdanie moralne nie folguje własnym znakomitościom, które poważają się wznieść ponad poziom tego przerażającego zdziczenia uczuć i obyczaju i ośmielają się stanąć na stanowisku czystej, bezwzględnej sprawiedliwości.

Jakiś czas temu pisałem o sympatycznym przyjęciu, jakie znakomity muzyk niemiecki Hans Bülow umiał sobie

zjednać podczas pobytu swego w Pradze Czeskiej. Otóż te sympatyje czeskie stały się dla ziomek Bülowa dostatecznym motywem do wydania i wykonania nad nim wyroku potępienia. Niemiec grał w mieście czeskim, grał dla Czechów, grał czeskie melode i utwory czeskich kompozytorów, pozwolił się na afiszu nazwać Hanuszem zamiast Hansem!... A n a t h e m a s i t!

Pierwszy koncert, jaki Hans Bülow po powrocie do kraju dał w Dreźnie, odbył się przy akompaniamencie ciągłych sykań, krzyków i awantur, którym policja nie mogła czy nie chciała dać rady; w Chełmnicach było jeszcze gorzej, bo zupełnie zabroniono mu występu; w Poznaniu wreszcie policja odmówiła pozwolenia na jego koncert „z obawy demonstracji politycznych.“

Oczywiście, w pojęciu Niemców, Bülow przyjechawszy w gościnę do Czechów, powinien był wystąpić w charakterze Böhmenfressera (czechożercy), grając Czechom za czeskie pieniądze, powinien był deptać i znieważać najświętsze czeskie uczucia; — wtedy byłby Niemcem w całym tego słowa znaczeniu, chorążyem niemieckiego Drang'u nach Osten, dzielnym kulturtträgerem, — a cześci, gdyby wobec takiego postępowania, ośmielili się byli nie chodź tłumnie na jego koncerta, byłiby zostali najniewładniejszym, najnikczemniejszym, najbardziej barbarzyńskim słowiańskim narodem na świecie.

Niestety! Bülow wyłamał się z pod tej narodowej niemieckiej loiki, chciał się okazać człowiekiem cywilizowanym wedle pojęć owej starej, zwietrzałej cywilizacji, która nawet względem wrogów nakazuje być grzecznym i przyzwoitym, zwłaszcza jeżeli się od nich nawzajem grzeczności wymaga; — a więc Bülow popełnił grzech przeciw niemieckości... A n a t h e m a s i t!

Możnaby długo jeszcze, bardzo długo rozpisywać się nad tem; ale nie jestem ani statystą, ani moralistą, ani filozofem z profesji. Jak na biednego kronikarza i tak już zanadto długo zatrzymałem się nad jednym przedmiotem; więc urywam, rzucając o mojej torby kronikarskiej te słowa kilka: „Biada narodom, które własne krzyżują proroki!“

Na Szlązku pruskim powyznaczano już stypendya szkolne z funduszu anti polskiego, dla akademików i uczniów gimnazjalnych. Głównym warunkiem pozyskania tych stypendyów, sięgających do 900 marek rocznie, jest pochodzenie niemieckie; warunek ten atoli w pewnych razach może uleść modyfikacji, i stypendyum może otrzymać kandydat, którego ojczystym językiem jest język polski, ale który brak „pochodzenia niemieckiego“ zdoła zastąpić stwierdzeniem „usposobieniem niemieckim“. Jakie to moralne — prawda? ...

Powiadają, że między przyczyną a skutkiem istnieje zawsze pewien związek; tymczasem to nieprawda. Bo proszę, niech mię kto nauczy, jaki może być związek między wizytą w Merseburgu następcy tronu pruskiego a odkryciem rękopisu ważnego dla zamierzonych dziejów Polski! ? A jednak, to drugie było skutkiem pierwszego. Na przybycie wielkiego gościa, poczęto na gwałt robić porządki w archiwach kapituły merseburskiej; — mówiąc nawiasem, dowód to, że Niemiec nie zawsze odpowiada przysłowiowemu niemal ideałowi porządnego człowieka. I przy tem zajęciu kustosz kapitulny znalazł pod strychem rękopis jakiegoś mnicha słowiańskiego, pochodzący z w. XII, a rzucający światło na stosunki ówczesnej Polski do rzeszy niemieckiej.

Ciężkie czasy przyszły i na dziadów. Mniejsza o to, że już prawie wszędzie spędzają ich z ulic, zabraniając zebrania publicznej; przepis ten, jak każdy inny zresztą, można obejść na rozmaite sposoby; gorzej to, że znaleźli się ludzie, którzy zburzyli główną podstawę, na której się opierał proceder żebraczy, pozbawili żebraków głównego motywu, którym trafiali do serc, a właściwie do kieszeń bliźnich nie żebrzących. — „Litościwa duszo! zmiłuj się, trzy dni już nie jadłem!“, te sakramentalne słowa, które mimo stereotypowości swojej rzadko kiedy chybiały celu, w cóż się dzisiaj obróciły, kiedy są ludzie, którzy z amatorstwa, bez koniecznej potrzeby, nie jadają nic po dni trzydzieści i więcej. Wobec takiego postu, nawet rzeczywisty głód trzechedniowy wydaje się istnem obżarstwem! Biedne dziady! ...

Succi rozpoczął już w Paryżu nową kampanię postną trzydziestodniową, podczas której, dla okazania jak dalece nie zależy mu na oszczędzaniu sił à t o u t p r i x, i że owszem może niemi szafować na rozmaite ćwiczenia fizyczne, ma odbywać spacer, jeździć konno, fechtować się i t. p. W dniu dwudziestym ma wypić pół flaszeczki swego antigłodowego elixiru, a drugą połowę oddać lekarzom do analizy. Na tę drogę głodową podjadł sobie ostryg, popił piwem

i wypalił cygaro. Przeciwnego systemu trzyma się jego współzawodnik Merlatti, który kamieniem siedzi w pokoju unikając o ile możności wszelkiego ruchu, jako budzącego apetyt, a wyczerpującego siły. Ten ma jeszcze dwanaście dni do ukończenia kampanii.

Mimowolnego sportu głodowego użył pewien kupczyk, Niemiec w Gera. Nie mogąc nigdzie uzyskać posady, przyszedł do takiej nędzy, że ukrył się w piwnicy szpitala wojskowego, i nocą tylko wychodził żeby się napić wody, której masy pochłaniał. Dla czego właściwie wlaź do tej piwnicy, i czego w niej chciał się doczekać, o tem źródła moje milczą; dość, że po czterech tygodniach wydobyto go żywego i żyje dotąd, a ciekawym opowiada, że najgorsze były początki, najdokuczliwsze pierwsze głody, ale już w trzecim tygodniu zaczął się przyzwyczajać, i już nie czuł żadnej prawie przykrości. Wnosząc z tego, przypuszczać należy, że w czwartym tygodniu doznawał samych przyjemnych uczuć, a w piątym byłby zapewne umarł, ale nie z głodu, broń Boże, tylko z rozkoszy!...

Nic dziwnego, że wobec takich przykładów i relacji głodzenie się poczyna coraz bardziej wchodzić w modę i że niebawem może głodomania wyruguje morfinomanię. I owszem! będzie to w każdym razie mania i zdrowsza i tańsza.

W położeniu wewnętrznym w Bulgaryi nic się w ciągu ostatniego tygodnia nie zmieniło; spokojność niczem zamąconą nie została, a rząd funkcjonując normalnie, przedsiębierze środki mające na celu przywrócenie karności w armii, która z rokiem przyszłym ma być pomnożoną, w ten sposób, że wszystkie pułki piechoty mają być powiększone o jeden batalion, a w tymże samym stosunku ma być wzmocniona jazda i artyleria.

Deputacja bułgarska, wysłana do dworów zagranicznych, przez Belgrad i Peszt, w obu miastach doznawszy sympatycznego przyjęcia, zdążyła do Wiednia, gdzie zamierza zawiazać rokowania z ambasadorem rosyjskim, księciem Łobanowem. Według „Agencji Północnej“ ma ona objaśnić księcia, iż rząd gotów byłby na zmianę ministeryum i utworzenie nowego gabinetu, złożonego z reprezentantów rozmaitych stronnictw, który następnie mógłby rozwiązać obecne sobranie. Bułgarowie mają nadzieję, że gdyby tylko w Petersburgu zgodzono się na przyjęcie ich deputacji, udałoby im się przeprowadzić powyższą kombinację. Od rokowań tedy z księciem Łobanowem zależeć będzie, czy deputacja uda się do Petersburga, z kąd na zapytanie rządu bułgarskiego, rozesłane do wszystkich gabinetów, czy przyjmą deputację bułgarską, żadna dotąd nie nadeszła odpowiedź.

W parlamencie niemieckim przez dwa dni toczyły się rozprawy nad prawem o natychmiastowym powiększeniu armii i nad uchwaleniem już teraz nowego siedmioletniego wojskowego. Przedstawiciele rządu; minister wojny generał Bronsart i generał Moltke w czarnych barwach przedstawiali obecne położenie polityczne i kreślili przesadny obraz wzrostu sił wojennych mocarstw sąsiednich, celem skłonienia deputowanych do powołności dla projektu rządowego; — opozycja atoli zrozumiała odrazu ten manewr, a deputowani Richter i Windhorst ostro odpierali propozycje rządowe, wykazując zarazem błędy w cyfrach odnoszących się do wzrostu armij sąsiednich, a podanych przez reprezentantów rządowych. W końcu projekt odesłano do komisji, z 28 członków złożonej.

E. Jerzyńska.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Wystawa sprzętów i odzieży. II. — Z działu meblarstwa artystycznego winniśmy wspomnieć jeszcze o dwóch bilardach, wystawionych przez p. Trotschla. Jednym z tych okazów, zwracającym szczególną uwagę osób zwiedzających wystawę, jest bilard dubeltowy, przekręcany na osi, o dwóch powierzchniach: do partii łuzowej i karambolowej. Drugim jest stół, również przekręcany na osi i także o dwóch powierzchniach, z których pierwsza formuje, okazale wyglądający stół jadalny na kilkanaście osób, druga zaś opatrzona w blat marmurowy, stanowi bilard właściwy. Obydwa bilardy są pomysłu wystawcy, a pod względem wykonania mogą zadowolić gust bodajby najwybredniejszy.

W tymże samym dziale zajmują okazałe miejsce na wystawie meble gięte fabryki „Wojciechów“. Produkcya tej fabryki znana już jest dziś dobrze nie tylko w kraju, ale w całym Cesarstwie, a chwalić jej nie potrzebujemy, gdyż tanim i wyborynym wyrobem chwali się ona sama. Dodamy tylko, iż fabryka Wojciechowska, istniejąc od lat kilkunastu, wyrabia już dzisiaj około

170,000 sztuk mebli najrozmaitszej formy i rodzaju; zatrudniając przytem z górą 1.200 robotników.

Do wyrobów z drzewa zaliczyć nam wypada wystawione w tymże dziale posadzki. Wystawców jest trzech: p. Tworowski z Warszawy zaprezentował nam okazy masyw dębowe; fabryka „Tajkury“ istniejąca w powiecie Ostrogi gub. Wołyńskiej nadesłała również ten sam rodzaj, a p. Roslan wystawił tu tak zwane posadzki fornirowane. Wszystkie te okazy pod względem trwałości i dokładności wykonania zalecają się nader korzystnie; pierwszeństwo wszakże pod względem wykończenia estetycznego, pięknego i czystego rysunku należy się, zdaniem naszym, słusznie posadzkom p. Tworowskiego.

Nie możemy w końcu nie wspomnieć, że szczerem i prawdziwym uznaniem o wyrobach włociańskich, wystawionych przez p. Stanisława Zawadzkiego, właściciela dóbr i fabryk w Kutnowskim. Pan Zawadzki, założyciel przed dwoma miesiącami w majątku swoim szkoły i fabrykę plecionek, słomianek, oraz tkanin z drzewa, cieszy się już dziś pożytecznym owocem swej inicjatywy, która bodajby wszędzie jak najwięcej naśladowców znalazła. Kierownikiem szkoły i fabryki wspomnianej jest specjalista, p. Stanisław Złotowski.

Dobrze również prezentują się wyroby z drzewa szkoły parobków hr. Stanisława Zamoyskiego z Maciejowic, znane już zresztą z różnych wystaw poprzednich. (d. c. n.)

Fakt spełniony Spółka gorzelnicza stała się ostatecznie faktem dokonany. Na posiedzeniu jej członków i inicjatorów, jakie się odbyło w dniu 7 b. m. reszta akcyj została rozebrana, a równocześnie dokonano wyboru zarządu, którego skład dotychczasowy, na mocy głosowania, pozostał w całości utrzymanym. Wkrótce o nowej tej, a tyle pożądanej instytucji napiszemy obszerniej pod właściwą rubryką; obecnie nadmienimy jeszcze iż na dyrektora handlowego spółki powołanym został właściciel domu bankierskiego p. K s a w e r y R a d z i s z e w s k i.

Szkoły. Z rozporządzenia władzy, dwie pensye żeńskie w Warszawie, a mianowicie: p. p. Żeleszkiewicz i Kudasiwicz, zostały w tych czasach zamknięte.

Bank włociański. O projektowanym oddziale Banku Włociańskiego dla Królestwa Polskiego donoszą, że kapitał jego wynosić ma 3 i pół miliona rubli, a rozdzielonym będzie pomiędzy tyle kas pożyczkowych, ile jest gubernij.

Parcellacja. W Łęczyckiem chłopci nabyli, w drodze parcelacji, folwark 8-mio włókowy, płacąc ratami po 5,000 rs. za włókę. W ciągu lat dwudziestu, w jednym powiecie Łęczyckim około 20,000 morgów przeszło w ręce włocian. Dobra Bełżyce w Lubelskiem idą także na parcelację.

Z Lublina piszą nam o występach w tamtejszym teatrze p. Gustawa Czernickiego, tenora, znanego i u nas, i zawsze, czy to na estradzie, czy na scenie, przychylnie przez publiczność i krytykę witanego. W Lublinie poprostu robi pan C. furorę; organ miejscowy nie może znaleźć dlań dość słów życzliwej pochwały, a z prywatnej korespondencji wiemy, że tak apatyczne i grymaśne miasto jak Lublin, udało się panu C. tak rozruszać, iż pusty zwykle teatr na jego występach zapelnia się po brzegi, a niekiedy wiele osób odchodzi od zamkniętej kasy bez biletów. Dotąd występował pan C. w „Violecie“, w „Halce“, w „Fradiauolo“, w każdej z tych oper kilkakrotnie, nie licząc występów koncertowych. Obecnie śpiewać ma „Trubadura“. Lubelski świat muzyczny nie może się wydziwić, że Dyrekcya Teatrów Warszawskich, mając taki talent pod ręką, nie pokwapi się skorzystać z niego.

Sprzedaż dóbr w Poznańskim. Z pod Barcina donoszą, że leżąca w okolicy tamtejszej wieś obszerna Sadłogoszcz, obejmująca 498 hektarów (t. j. około 1590 morgów), własność p. Łuczowskiego, sprzedana została pruskiej komisji kolonizacyjnej...

Uwaga. Jeden z czytelników naszych czyni, w formie zapytania, uwagę, czyby wobec panującej w Warszawie szkarlatyny, nie było właściwem, a nawet i koniecznym, iżby dzieci przybywające do tattersalu na „uciechy“ niedzielne były poddawane przy wejściu oględzinom lekarskim. Uwaga dość zabawna — nieprawdaż? A jednak, wobec tego, cośmy usłyszeli z ust poważnych lekarzy, utrzymujących, iż podobne zbiorowiska dzieci mogą się znakomicie przyczyniać do rozszerzania chorób zakaźnych, nie należałoby nawet takich uwag lekceważyć, zwłaszcza że pomiędzy dziećmi mogą się dzisiaj bardzo łatwo znaleźć niezupełnie jeszcze wyleczone, lub przybywające już z zarodkiem choroby. Ta bowiem okoliczność, że razem z dziećmi odbywają „wycięgi w workach“ i pewni „znani higienisci“, nie daje nam żadnej zgoła rękojmi, że skutki owych zabaw... tattersalowych nie staną się oplakaniami dla nieogłędnych rodziców. Bądź co bądź, wątpić nie można, że władza policyjno-lekarska wniknie bliżej w tę sprawę. Jeżeli bowiem w czasie epidemij bywają zamykane nawet zakłady naukowe, to tembardziej ostrożność wydaje się konieczną, kiedy idzie o forsowne i męczące tańce, wycięgi i różne tym podobne hece dziecinne, urządzone — w stajniach przedsiębiorców prywatnych.

Wiadomości literackie. Kraszewski pracuje nad studjum o dramacie polskim.

Nowe wydanie Kronikarzy litewskich przygotowuje komisya archeologiczna w Petersburgu.

Pan T. J. Choinski napisał nową powieść p. t. „Z popiołów“, osnutą na stosunkach poznańskich.

„Świt“ p. Lewenthała, nie mogąc „zbudzić“ kobiet, postanowił je widocznie usypiać. Tak przynajmniej wnosić można z pomieszczonego w ostatnim numerze artykułu programowego, w którym spotykamy wiele, co prawda frazesów „pozytywnych“, ale tak nudnych i niejasnych, że najzagorzalsza „pozytywistka“ prędzej przy czytaniu ich zaśnie, niżli zdola je zrozumieć.

Z prasy. Wyszedł prospekt tygodnika literacko-naukowego p. t. „Życie“. Redaktorem i wydawcą nowego czasopisma jest właściciel księgarni p. T. Paprocki.

Redaktorem i wydawcą „Tygodnika Ilustrowanego“ w miejsce p. L. Jenikego, zatwierdzony został p. Józef Wolff.

Sztuki piękne. W ubiegłą Niedzielę wystawionym już został znakomity obraz Matejki Joanna d'Arc. Obszerniejsze sprawozdanie z tego arcydzieła mistrza krakowskiego pomieścimy wkrótce pod właściwą rubryką.

Równocześnie w sali ratuszowej wystawionym został obraz Henryka Siemiradzkiego p. t. „Chrystus w domu Marty i Maryi“. Tak więc Warszawa ma obecnie prawdziwą uczcę artystyczną.

Agituje się myśl urządzenia w Warszawie wystawy dzieł Hadziewicza.

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Rozmaitości ma być przedstawioną komedya Jordana p. t. „Polowank“.

P. Negri ma znowu wrócić na scenę tutejszą.

W teatrze krakowskim, przed kilkoma dniami, została przedstawioną nowa komedya Bliźnińskiego p. t. „Lekko duch“.

Dobroczynność publiczna. Na wzór zeszłorocznego „Kiermaszu“, urządzonego za inicjatywą i staraniem jednego z najczynniejszych obywateli na polu filantropii hr. Wincentego Walewskiego, otwartemi już zostały, w tem samym miejscu, także same widowiska i w roku obecnym.

Pan Rawita, nieoceniony badacz (!) literatury ukraińskiej, rozgniewał się na „Rolę“ i w „Przeglądzie“ p. Wiślickiego pomieścił list pełen brutalno-głupkowatych tyrad i skarg na niesprawiedliwość ludzką. Pomijając wszakże w ogóle ów występ niezbyt pochlebnie świadczący o zdrowym rozsądku onego pana Rawity, winniśmy mu jednakże dać odpowiedź krótką: Oto, mylisz się pan, kochany p. Rawita, twierdząc, że współpracownik nasz, pan M. S., wydzierżawił sobie w Roli „arendę“ na znajomość literatury ukraińskiej. Pan M. S. pomieszczał już w tym przedmiocie prace obszerniejsze w kilku pismach warszawskich, a jeden nawet z dzisiejszych pańskich protektorów zatytułował go w swoim czasie „prawdziwym znawcą“ tych rzeczy. Że zaś tak jest istotnie, przekonasz się pan niedługo i przyznasz to, zapewne nie w „Przeglądzie Tygodniowym“, lecz w duchu, gdy tenże p. M. S. dowiedzie, nietyle pańskiego z n a w s t w a literatury ukraińskiej, ile raczej u m i e j e t n o ś c i strojenia się w cudze piórka i dokonywania „przeróbek“ podawanych za... perły oryginalne!

Zmarli: Ś. p. Adam Honory Kirkor, znany pod pseudonimem Jana ze Śliwina, niegdyś redaktor „Kuryera Wileńskiego“ i „Teki Wileńskiej“, ostatnio współpracownik kilku pism polskich zmarł w Krakowie.

Ś. p. ks. Leon Potocki, autor „Podręcznika do kazań i mów dla księży“ — kapłan zasłużony — zm. w Miaskowie (gub. Łomżyńska), gdzie był proboszczem.

Ś. p. Adolf Olszar, pisujący niegdyś pod pseudonimem Woronkowieza, autor „Obrazków współczesnych“, zm. w Petersburgu.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Kowalski w Wąchocku. — Numera okazowe wysłaamy; pisma wiadome najlepiej jest prenumerować za pośrednictwem Redakcyi „Przeglądu Katolickiego“ w Warszawie.

P. J. Dębicki w Karwowie. — Istotnie zaszła pomyłka, za którą przepraszamy najmocniej.

P. E. L. O. — Racz się pan pofatygować do Redakcyi, któregokolwiek dnia, z wyjątkiem Czwartku i Niedzieli.

P. Korp. w Warsz. — Szkoda że sz. pan nie nadesłał wcześniej; do tego N-ru. z powodu zwłaszcza święta w tygodniu, nadeszło już zapóźno.

P. J. Niewięgłowski w Star... — Co do pierwszego: Wspominając o artykule „Przeglądu Tygodniowego“, p. t. „Religia krajowa“ nie myliliśmy się; zaraz bowiem w numerze następnym p. Wiślicki wydrwił i wyszydził swoje własne słowa. Co do drugiego: jest nim p. Aleksander Świętochowski redaktor i wydawca tak nazwanej „Prawdy“.

Pani Szw. właścicielce sklepu w K. — Możemy śmiało polecić Sz. Pani firmę chrześcijańską „Bracia Orszagb“ (ulica Przejazd nr. 9). Jestto jeden z największych w Warszawie hurtowych składów galanteryjnych i norymberskich. Ceny są stałe a przystępniejsze nawet o wiele niżli w składach żydowskich.

Semiole Nr. 2. — Cieszy nas to, że pan jesteś „stałym i gorliwym czytelnikiem“ Roli; tym bowiem sposobem dowiesz się, że wszyst-

kie listy pańskie idą sobie do kosza; a dowiedziawszy się o tem, może narazie zaprzestasz swej niemądrej korespondencyi.

Aronowi B. — Istotnie, jest to charakterystycznym, że ile razy chcesz kogo najbardziej zelżyć, nazywasz go żydem. Piękne, ani słowa, świadectwo, udzielane sobie samym!

Marszałkowska Nr. 65
(nowy 139).

JUBILER

Specjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych **JÓZEFA BETCHER**, Marszałkowska 65 (nowy 139), sprzedaje swe wyroby najtaniej, — wybór wielki. Obstalunki i reparacye, jak zwykle, szybko i tanio; — z czem się poleca łaskawym względem. (52-50)

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Kaldry, Dery i t. p. **IUTY** i **WEŁNY** na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Wspierajcie przemysł krajowy!

S. Glińskiego, Szuwaks glicerynowy, uznanej
S. Glińskiego, Smarowidło do butów. [dobroci.
S. Glińskiego, Atramenty rozmaite,
S. Glińskiego, Tusz do pieczętek.

Zapałki „**Magenta**“, doskonale a tanie. Poleca:

Główny Skład **S. GLIŃSKIEGO** w Warszawie:

Nowy Świat 69.

Upraszam P. P. Kupców z prowincyi aby zażądali cenników fabrycznych, w których znajdują obfity wybór wielu innych artykułów, po najniższych cenach.

Praktyczne podarunki
NA
GWIAZDKĘ
dla Dam,
Mężczyzn i Dzieci
poleca
FABRYKA i MAGAZYN
T. L. BREYMEYER
Warszawa,
ulica Królewska Nr. 1,
(róg Krak.-Przedm.)

52-17

Figurki do żłobków, Żelaza do wypiekania opłatków, Cyrkuły do wycinania Hostyi i Komunikantów, Obrazy Stacyj Męki Pańskiej w oleodrukach, malowane olejno na płótnie, na blasze i metalowe w płasko-rzeźbie; Figury rzeźbione z drzewa: Chrystusa Pana do grobu, Zmartwychwstania Pańskiego i różnych Świętych. Ferefony procesyjne; Dzwonki akordowo-harmonijne; Obrazy olejne do chorągwi i feretronów; Medaliki i obrazki kolendowe, na pamiątkę przyjęcia I-ej Komunii Św. i Bierzmowania — najtaniej w fabryce wyrobów metalowych i głównym składzie aparatów kościelnych

P. BITSCHANA (6-3)
w Warszawie, ul. Długa Nr. 51/574 (wprost Arsenalu).

Dla kaszlących i osłabionych
EKSTRAKT I KARMELKI
MIODO-ZIOŁOWO-SŁODOWE

Fabryki „**LELIWA**“ (6-1)
w Warszawie, ulica Zgoda Nr. 6.

Analizowane i uznane przez Radę Lekarską, 50% tańsze od niemieckich; sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie. Flaszka ekstraktu kop. 75, paczka karmelków kop. 15.

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI WIECZORY RODZINNE

pod kierunkiem literackim M. J. ZALESKIEJ,

autorki „Wieczorów Czwartkowych“, „Wędrowek po Niebie i Ziemi“ i wielu innych książek dla dzieci.

Po latach siedmiu wytrwałej pracy, pozyskawszy poparcie rodziców, nauczycieli, przyjaciół młodzieży, którzy nas często obdarzają słowami życzliwości i zachęty, z ufnością zamierzamy postępować dalej raz wytkniętą drogą. Zwiększona liczba czytelników ułatwia nam dokonanie wszelkich możliwych ulepszeń, a i nadal nieomieszkamy wprowadzać nowych, w nadziei, że z czasem „Wieczory Rodzinne“ rozpowszechniają się coraz więcej znajdując przystęp nie tylko do domów zamożniejszych lecz i pod najskromniejszą strzechę.

Wieczory Rodzinne wychodzą z dwoma dodatkami, z tych jeden ilustrowany dla młodszego dziatwy, drugi w formie książkowym zawiera powieści wyborowe oryginalne i tłumaczone dla młodzieży i tworzy najdosłowniejszą Biblioteczkę domową. Zamieszczając: **Poezye, Powieści historyczne i obyczajowe, Komedyjki, Zyciorysy znakomitych ludzi, Pogadanki naukowe, Podróże i Opisy krajów**, podają też na wzór najlepszych wydawnictw zagranicznych dla młodzieży rozmaite zadania konkursowe, mające na celu rozwijanie umysłu, kształcenie charakteru i budzenie szlachetnej emulacji. Do dawniejszych, dodano jeszcze konkurs robótek ręcznych dla pańienek. Nagrody z podpisami pamiątkowymi składają się z książek, albumów, fotografii i t. p. przedmiotów.

Na rok przysły 1887 redakcyja przygotowała do druku między innymi następujące utwory: **W imię koleżeństwa**, powieść Bronisławy Porawskiej (autorki Reginki). **Po za domem**, powieść Ludwika Niemowskiego. **Na zbójckim ostrowie**, powieść historyczna Michaliny Zielińskiej. **Wędrowki po różnych okolicach ziemi rodzinnej Przygody podróżników do obcych krajów na morzu i lądzie** Oprócz tego podawane będą w dalszym ciągu **Pogadanki naukowe. Księga pamiątkowych czynów. Gawędy podsłuchane u Niemnowej fali. Zbiór legend** i podań dawnych, i t. d.

Nowi prenumeratorowie otrzymają początek rozpoczętej w końcu roku bieżącego powieści o dziejach serbskich, pod tytułem „Tajemnica starego klasztoru“.

Prenumerata wynosi:

W Warszawie, rocznie rs. 4, na pocztę w kraju i za granicą rs. 5, to jest w Galicyi reńskich 6, a w Księstwie Poznańskim marek 10 — stosownie do tego półroczna i kwartalna. Przesyłki pieniężne adresować najlepiej wprost do redakcyi: ulica Mazowiecka 10.

Fabryka
Wyrobow Metalowych
i Odlewów

MEDAL SREBRNY
Warszawa 1885 r.

T. GWIŹDZIŃSKIEGO & Comp.
W WARSZAWIE
przy rogu ulic Nowego-Swiatu i Księżęcej Nr. 2,
poleca swoje wyroby, a mianowicie:

Krany rozmaitej konstrukcyi od 1/2" do 4" cali, — **Wentyle** od 1/2" do 3" cali, — **Krany wodowskazowe** do kotłów parowych od 1/2" do 1" cala, — **Krany spirytusowskazowe** i sokowskazowe, — **Oliwiarki dubeltowe**, do cylindrów parowych i do korbstang, — **Świstawki parowe**, — **Pływaki** od 1/2" do 1 1/2" cala, — **Wyloty** do polewania ulic, ogrodów i pożarne, od 1/2" do 3" cali, — **Łączniki** do węzów parcianych, gumowych i skórzanych, od 1/2" do 3" cali, — **Krany probiereze**, — **Krany wodociągowe** i t. p.

Odlewy uskutecznia się tak z własnych jak i nadsyłanych modeli, z **fosfor-bronzu**, **rotgussu**, **mosiądzu**, **białego metalu**, **cynku**, **cynu** i **olowiu**.

Ceniki ilustrowane, na żądanie, fabryka wysyła **bezpłatnie**.

UWAGA. Fosfor-bronz my pierwsi zaczęliśmy wyrabiać w kraju, który w niczem nie ustępuje zagranicznemu, a nawet jest tańszym. 6-3

SPECYALNY HANDEL WIN

Stanisława Mędrzeckiego

ulica Trębacka Nr. 15, — od Wierzbowej,

zaopatrzony w wielki wybór **Win Węgierskich, Francuzkich, Austryackich, Hiszpańskich i Szampańskich**, jak również w **Cognaki** od najtańszych do najdroższych, **Porter** i **Piwo Angielskie, Rummy i Likier**.

Sprzedaje na butelki, garnce i beczki. Ekspedycya na prowincyę szybka — z czem mam honor polecić się

7-4 Stanisław Mędrzecki.

W MAGAZYNIE FRANCUZKIM
ul. Hr. Berga Nr. 8.

największy wybór od cen najtańszych

ZABAWEK 3-2

I GIER TOWARZYSKICH ZAGRANICZNYCH I KRAJOWYCH,
WSZELKIEGO RODZAJU. ZASTOSOWANYCH DO ROZWIJANIA SIŁ
FIZYCZNYCH I ZREČNOŚCI, NAUCZAJĄCYCH I INNYCH,
ORAZ OZDÓBEK NA CHOINKI I PRZYBORÓW DO KOTYLIONA.


Magazyn Ubiorów Męzkich 13-1

Karola Miniewskiego

29 Senatorska — I-sze piętro
obok kościoła Ś-go Antoniego.

POSIADA DOBÓR MATERJAŁÓW.
CENY PRZYSTĘPNE.

Obstalunki wykonywa w 24 godzin.
Na prowincyę wysyła próby i sposób brania miary samemu sobie.



MAGAZYN
CZAPEK
I
KAPELUSZY



Antoniego Tuczyn

przy ulicy Podwałe Nr. 14,

na obecny sezon poleca: **Czapki karakułowe** w wielkim wyborze, — **Czapki futrzane** męskie i dziecięce, oraz **czapki kortowe** w najnowszych fasonach, — **Skórki karakułowe** na kołnierze, w cenie od 4 do 15 rs. — Ceny ściśle stałe a nizkie.

JAN CHRUSZCZYŃSKI

Stolarz 12-3

róg ulic Mazowieckiej i Ś-to Krzyżkiej Nr. 22,
w Warszawie,

poleca w wielkim wyborze urządzenia pokoi sypialnych,
jadalnych — i na zamówienia.

Są do sprzedania

2 BECZKI

kute żelazem, zdatne do okowity.

Wiadomość w hurtowym Składzie Win KAROLA LESISZ, Kra-
kowskie-Przedmieście Nr. 54. (3-1)

Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka (52-49)
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyckiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem. — Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. — Kalesony, Skarpetki i Szelki. — Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. — Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. — Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—13

Ceny umiarkowane.

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH

BRACI HENNEBERG (26-19)

SKŁADY: Kraków-Przedm. Nr. 81. specjalnie wyroby platerowane.
Róg Krak. -Przed. i Trębackiej. Bronzy i wyroby platerowe.
Obydwa składy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwałego i pięknego wykończenia.

Nakrycia stołowe, łyżki, widelce, noże i t. p., srebrzone na zupełnie białym metalu, przez naszą firmę wprowadzone.
Aparata kościelne, zupełnie nowych fasonów.

Nagrody: 1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty.

Ceny umiarkowane.

! Na Gwiazdkę!

Bardzo wielki wybór najmodniejszych papierów listowych ozdobnych, bileto w wizytowych, kart korespondencyjnych, wyrobów skórzanych, drewnianych, ramek do fotografii, kajetów ozdobnych, piórników, notesów, kałamarzy, przyborów do pisania, monogramów do haftu i t. d. i t. d., otrzymał i poleca 5 3

SKŁAD PAPIERU

J. N. Bronikowski,

Plac teatru Nr. 7.

Oliwę Nicejską Vierge
Oliwę Nicejską Surfine
Octy wyborowe z fabryki W. Treutler w Nowej-Aleksandryi.

ma zaszczyt polecić:

Skład Materiałów Aptecznych
WIKTORA WALIGÓRSKIEGO,

Nowy-Świat Nr. 38 nowy w Warszawie,

2—1

Nowo otworzona Fabryka Polska
TKANIN METALOWYCH

oraz

Wszelkich Wyrobów Drucianych (52 8)

E. CHRZANOWSKIEGO,

W WARSZAWIE,

Białańska 16 (12) dom p. Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykoryl, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzelni. Wszystkie przybory pszczelnicze. Sita do koniczyń białej i czerwonej, specjalnie przemyślnie ulepszone, które oczyszczają bakkę, kaniankę i szczawik; za sita te, mimo konkurencji, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do koniczyń czerwonej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia wszystkich zbóż z groszku, kakolu i kostrzewy. Iny do transmisji. Materace druciane, elastyczne do łóżek, arfy do ziemi i wiru, cylindry do czyszczenia zboża i rafy, oraz wszelkie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i parzytkie od rs. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuskie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłębów oraz płotów drucianych, po cenach nader niskich.

MAGAZYN BŁAWATNY
wyrobów krajowych i zagranicznych
W KLECZYŃSKIEGO,

Krakowskie-Przedmieście Nr. 64,
(w Resursie Obywatelskiej)

otrzymał i poleca na sezon obecny wielki wybór towarów i sprzedaje takowe po cenach bardzo niskich, a miłanowicie:

Plaidy czysto wełniane, 2-łoke. szerok. po kop. 60, 65 i 75.
Chevioty czysto wełn. 2-łoke. szerok. po kop. 75 i rs. 1.
Surene czysto wełn. 2-łoke. szerok. po rs. 1 k. 15.
Tricotine cardé czysto wełn. 2-łoke. szerok. po rs. 1 kop. 35.
Double face czysto wełn. 2-łoke. szerok. po rs. 1.50 i 1.80.
Epinglé czysto wełn. 2-łoke. szerok., po rs. 1 k. 10.
Cheviot Mohair czysto wełn. 2-łoke. szerok. po rs. 1 k. 25.
Materiały w kratkę pół wełn., 1 łokieć szerok. po k. 15 i 20.
Tartany w kratkę pół wełn., 2-łoke. szerok. po k. 35, 45, 50 i 75.
Crepy pół wełn., 1 łokieć szerok. po k. 22½, 25, 30, 35.
Plaidy pół wełn., 2 łokcie szerokie, po k. 40 i 45.
Kaszmiry czarne, czysto wełn. podw. szerok. po k. 60, 70, 80, 90, rs. 1, 1.10, 1.20, 1.35, 1.50, 1.60, 1.70, 1.80, 2. 2.25 i 2.50.
Armury i Chevioty na pokrycie szub i futer, 2¼ łoke. szerok. po rs. 1.20, 1.40, 1.50, 1.60, 1.70, 1.80, 1.90, 2. 2.25 i 2.50.
Flanele czysto wełn., 2¼ łoke. szerok., po 50, 60, 70, 80, 90, rs. 1, 1.10, 1.20, 1.35.
Korciki 2¼ łoke. szerok. po k. 60, 75, rs. 1, 1.25, 1.50, 1.60, 1.80 i 2.10.
Camloty czarne, po k. 20, 25, 30, 35, 40, 45, 50.
Chustki duże, czysto wełn., po rs. 2.25, 3, 4, 5, 6, 6.50, 7, 8, 9, 10, 12 i 15.
Adamaszki na koldry, czysto wełn., 2¼ i 3 łoke. szerok. po k. 90, rs. 1.15, i 30.
Koldry w najlepszym gatunku, po rs. 9.50 sztuka.
Velvety krajowe czarne i kolorowe, po kop. 55.
Velvety angielskie, czarne i kolorowe, po kop. 75, 90, rs. 1, 1.10, 1.20, 1.30, 1.40, 1.50 i 1.60.
Barchany białe, po kop. 13, 15, 18, 20, 22½, 25, 30, 35 i 40.
Barchany kolorowe, po kop. 15, 16, 18, 20, 22½, i 25.
Plaidy męskie duże, po rs. 10 i 12.

(12-10)

SKŁAD MEBLI
MAJSTRÓW STOLARSKICH
róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), 1-sze piętro.

Pragnę dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

13-1

Tarnowski i S-ka.

ZARZĄDU APTEKI

poszukuje prowizor farmacyi, b. właściciel apteki. Pragnąłby on objąć zarząd apteki większej na prowincyi lub w Warszawie. Kaucyę złożyć jest w możności. Wiadomość w Red. „Roli“ Nowy-Świat Nr. 4.

3—2

Treść numeru. Bank przedżydowski—Dyalogi wiejskie IV.—Francya zżydziała (d.c.)—Literatura powieściowa.—Listy z Galicji.—Na posterunku, feljeton Kamiennego.—Z całego świata Kronika bieżąca kraj. i zagran.—Odpowiedzi redakcyi.—Ogłoszenia.—W odcinku: Przez dollną łez, powieść J. Rogosza.—W DODATKU: Sprawozdanie handlowe.—Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою.—Варшава 27 Ноября 1886 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61.)